WTOREK
Nr 88 24 VII 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ZAPROSZENIE

do uczestnictwa W XVII MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE PLASTYCZNYM

„Wzdłuż Rurociągu Przyjaźń"

Zaproszenie dla wszystkich, którzy nie ukończyli 18 roku życia.

Możecie przysłać indywidualnie lub grupowo swoje prace plastyczne (wszystkie techniki dopuszczalne!) wykonane zarówno w szkole jak i w domu, na obozie, w Domu Kultury, na wycieczce, na plenerze Kółka Plastycznego...

Tematy:
Moja Ojczyzna.
Przyjaźń dzieci całego świata.
Dzieci i pokój. Współdziałanie. Rurociąg „Przyjaźń" – symbole przyjaźni.
Mama. Dom rodzinny.
Szkoła. Organizacja dziecięca.
Zwyczaje i obrzędy ludowe.
Ulubione zajęcia.
Bajki, legendy.

Zamknięcie konkursu – 1 września 1984 r.

Prośba specjalna: nie zginajcie swoich prac. Opakujcie je starannie tak, aby nie uległy zniszczeniu w czasie podróży.

Podpiszcie pełnym imieniem, nazwiskiem, adresem na odwrocie pracy. Miejsce zamieszkania podkreślcie dwa razy.

Adres, pod który wysyłamy prace:
XVII Międzynarodowy Konkurs Rysunkowy
„Wzdłuż Rurociągu Przyjaźń"
1330 Schwedt/Oder
DDR
Pionierhaus
„Ernst Schneller"

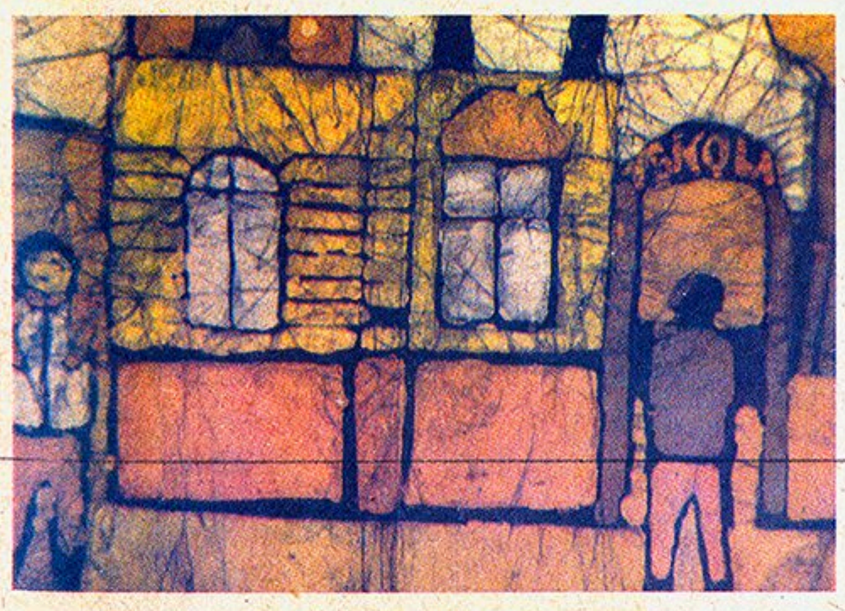

Csaba Szabo, 11 lat, Węgry

Gunnar Hein, 11 lat, NRD

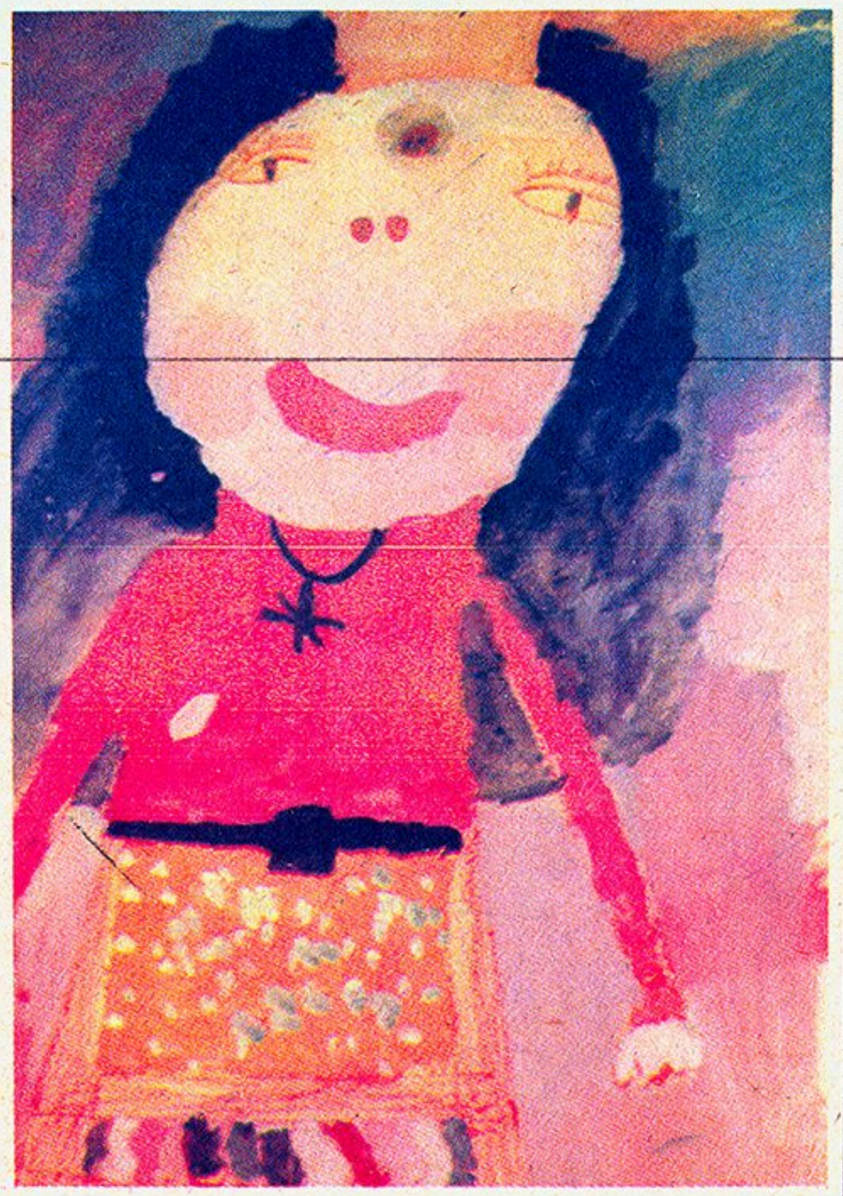

Lucia Slaziekowa, 8 lat, Czechosłowacja

XIII Ogólnopolskie Zawody Minikarowe Gniezno'84

Zwycięzcy tegorocznej imprezy. Siedzą od lewej: Rafał Łepek (Starachowice), Mirek i Emilia Tochowie (Kłodzko), Rafał Foltyn oraz Tomek Niechaj (obaj Cieszyn).

O zawodach piszemy na str. 5

JABŁKO CZY... SZCZOTECZKA DO ZĘBÓW?

(PAI). Pogląd, że zjedzenie jabłka przed snem może zastąpić mycie zębów, nie został potwierdzony przez badania stomatologiczne. Efekt oczyszczenia zębów przez żucie jabłka jest tylko powierzchowny. „Zabieg" ten nie oczyszcza kamienia nazębnego i części dziąseł położonych między zębami. Przeciwnie – badania wykazały, że zjedzenie jabłka przed snem raczej przyspieszyć może powstawanie próchnicy zębów. Przy nadmiernej konsumpcji kwaśnych jabłek następuje erozja szkliwa zębnego (następstwo chemicznego rozkładu pod wpływem kwasu). Podobnie dzieje się przy nadmiernej konsumpcji cytryn. **(jo)**

KARTKI Z KALENDARZA

ROK 1971

1 I Wszedł w życie nowy system finansowy przedsiębiorstw i zjednoczeń. W swych założeniach system ten mia na celu lepsze wykorzystanie już istniejącego majątku państwowych przedsiębiorstw, intensyfikacji eksportu. Przedsiębiorstwa dobrze gospodarujące będą miały możność wygospodarowania pieniędzy na podwyżki płac robotników i wzrost premii pracowników umysłowych.

5 I Na zaproszenie KC-KPZR i rządu radzieckiego przebywali w Moskwie z wizytą przyjaźni I sekretarz KC PZPR E. Gierek i prezes Rady Ministrów P. Jaroszewicz. Spotkali się oni z sekretarzem generalnym KC KPZR L. Breżniewem i przewodniczącym Rady Ministrów A. Kosyginem.

6 I W Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych odbyła się konferencja prasowa, na której poinformowano o sposobie realizacji uchwały Rady Państwa i CRZZ z dn. 30 XII ub. r. dotyczącej terminów wypłat podwyższonych rent i emerytur.

4–8 I Przedstawiciele sekretariatu KC PZPR złożyli przyjacielskie wizyty w komitetach centralnych bratnich partii. W czasie spotkań przedyskutowano zagadnienie dotyczące wzajemnej współpracy.

Sekretarz KC PZPR wystosował list do przewodniczących samorządów robotniczych i dyrektorów przedsiębiorstw. W liście nawiązano do odbywających się konsultacji w sprawie podziału kwot na poprawę sytuacji materialnej najniżej zarabiających.

22 I Minęła 50 rocznica urodzin poety Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, który zginął w Powstaniu Warszawskim.

Najważniejszymi problemami szkolnictwa w 1971 r. była reforma programowa klas I–IV, długofalowe planowanie rozwoju szkolnictwa ponadpodstawowego, nasilenie akcji doświadczeń i eksperymentów pedagogicznych.

24–25 I Odbyły się spotkania I sekretarza KC PZPR i premiera ze stoczniowcami w Szczecinie i Gdańsku. Przeprowadzono wielogodzinne rozmowy. Wykroczyły one daleko poza sprawy lokalne stając się debatą nad węzłowymi dla kraju problemami.

Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego powołał komitet ekspertów do sporządzenia raportu o stanie oświaty. Analiza uzyskanych materiałów pozwoli znaleźć nowe rozwiązania, umożliwi podjęcie właściwych decyzji w sprawach dotyczących dalszego rozwoju systemu kształcenia.

26 I W Pałacu Łazienkowskim w Warszawie zebrał się Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego. Komitet ten stanie na czele akcji odbudowy Zamku. W jego skład weszło 56 osób, reprezentantów wszystkich środowisk.

3 II Odbyło się w Warszawie posiedzenie Prezydium i Komitetu Wykonawczego CRZZ poświęcone problemom zdrowia kobiet pracujących, ich aktywizacji zawodowej oraz polepszenia sytuacji socjalno-bytowej. W Polsce 3,8 mln kobiet pracuje zawodowo, co stanowi 40 procent ogółu zatrudnionych. Przeciętny wiek pracujących kobiet wynosi 33 lata, a prawie 500 tys. jest jedynymi żywicielkami rodziny i wychowawczyniami swych dzieci.

6 II Wręczono nagrody laureatom konkursu na współczesną powieść dla dzieci. I nagrodę otrzymał Wiktor Woroszylski za powieść „Mniejszy szuka dużego", II nagrodę – Hanna Januszewska za powieść „Pierścionek pani Izabeli", III nagrody otrzymały: Danuta Bieńkowska za „Najdłuższą noc", Natalia Rolleczek za „Cesie" i Maria Stengert za „Ancymony, wiatraki i draba".

6–7 II W Warszawie obradowało VIII Plenum KC PZPR. Tematem była ocena wydarzeń grudniowych i aktualne zadania partii. Podjęto szereg decyzji organizacyjnych i personalnych.

13 II Na XI plenarnym posiedzeniu Sejmu Izba dokonała zmian w składzie Prezydium Sejmu, dokonano również zmian w składzie Rady Państwa oraz – na wniosek Prezesa Rady Ministrów – zatwierdzono zmiany w składzie rządu. Odbyło się też pierwsze czytanie projektu uchwały w sprawie zmiany Narodowego Planu Gospodarczego i budżetu państwa na 1971 r.

15–16 II Odbyło się w Warszawie XII plenarne posiedzenie Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej. Plenum poddało krytycznej ocenie działalność ZMS w ostatnim okresie, podjęło uchwałę w sprawie pogłębienia robotniczego charakteru organizacji oraz dokonało zmian w składzie ZG i Głównego Sądu Koleżeńskiego.

Tłumaczona na język francuski i wydana przez „Naszą Księgarnię" książka Heleny Bechlerowej „Dom pod kasztanami" otrzymała we Francji „Dyplom najlepszej książki roku 1970".

26 II Obradowało w Warszawie plenum Rady Głównej ZHP na temat aktualnych problemów w pracy organizacji. Rada dokonała analizy spraw społecznych i wychowawczych środowiska uczniowskiego. Rozpatrywano sytuację dzieci na wsi, ich trudności w nauce, brak zorganizowanego wypoczynku wakacyjnego. Omawiano sprawy uczniów dojeżdżających do szkół, prywatnych stancji, przeładowanych programów szkolnych. Mówiono o licznych brakach szkoły, szczególnie w kwestii niedoceniania wychowawczego oddziaływania samorządu i ograniczania inicjatywy dzieci i młodzieży, wykorzystywania uczniów jako elementu dekoracyjnego różnego rodzaju zgromadzeń. Z krytyką spotkały się także działalność instancji harcerskich i wyraźny prze-

c.d. na str. 2

REPORTER Świata Młodych

TO BYŁO TAK

JEDEN Z ZIEMI OPOLSKIEJ

Ziemie te wówczas należały do Niemiec, ale mój Dziadek, bo o nim opowiadam, został wychowany w polskiej rodzinie i zawsze czuł się Polakiem. W 1920 r. został współzałożycielem Spółdzielni Zakupu i Sprzedaży „Rolnik" w Strzelcach i jej filii w Zalesiu. W 1921 r. był działaczem plebiscytowym.

Kiedy Śląsk Opolski (także i powiat strzelecki) po plebiscycie przyznano Niemcom, wybuchło powstanie. Od pierwszego do ostatniego dnia 32-letni Józef Wilkowski walczył z bronią w ręku. Powstanie upadło, a jego rodzinne strony pozostały za tamtą stroną granicy. Nie mógł wówczas powrócić do Zalesia, gdyż czekała go śmierć, za jego głowę wyznaczono 50 tys. marek. Dopiero po 2 latach wrócił na ojcowiznę i stanął w Zalesiu na czele filii Związku Polaków w Niemczech. Organizował zebrania, spotkania, kursy rolnicze. Był działaczem chórów „Lutnia" i „Piast". Działał przez długie lata w Banku Ludowym w Strzelcach. W jego domu w Zalesiu odbywały się liczne wieczornice, prelekcje, kursy przysposobienia rolniczego, a także nauka języka polskiego i historii Polski. Był jednym z nielicznych w Zalesiu, walczących o utrzymanie polskości, chociaż Polacy stanowili tu większość mieszkańców. Swoje dzieci posyłał do polskiej szkoły prywatnej w Jemielnicy.

11 IX 1939 r. aresztowano około 200 działaczy polskich ze Śląska Opolskiego. W Zalesiu aresztowano wówczas 2 działaczy „szczególnie niebezpiecznych": Józefa Wilkowskiego i Eugeniusza Mroza. Kilka dni później zostali oni zesłani do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie przebywał 6 lat. W czerwcu 1941 r. władze hitlerowskie skonfiskowały dom i gospodarstwo Dziadka, wysiedlając jego żonę Marię i siedmioro dzieci do miejscowości Floste k.Friedlandu (obecnie Wostowo k.Korfantowa). Zostali osiedleni w niemieckim majątku i musieli pracować, aby przeżyć. W 1944 r. dwaj synowie Władysław i Franciszek zostali powołani do niemieckiego wojska.

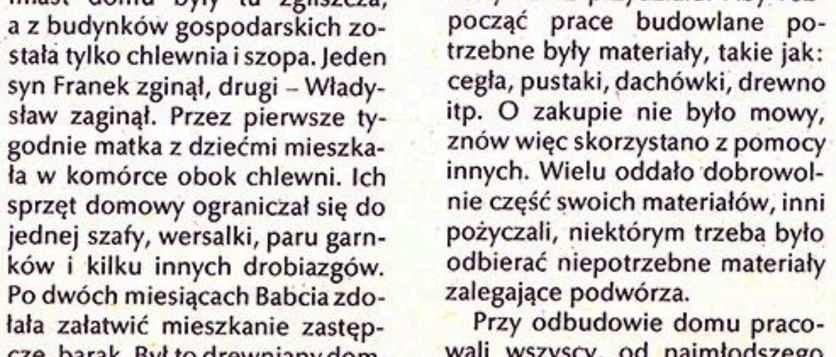

Józef Wilkowski podczas uroczystości otwarcia szkoły w 1964 r.

W 1945 r. Babcia wraz z pięciorgiem dzieci wróciła do Zalesia. Zamiast domu były tu zgliszcza, a z budynków gospodarskich została tylko chlewnia i szopa. Jeden syn Franek zginął, drugi – Władysław zaginął. Przez pierwsze tygodnie matka z dziećmi mieszkała w komórce obok chlewni. Ich sprzęt domowy ograniczał się do jednej szafy, wersalki, paru garnków i kilku innych drobiazgów. Po dwóch miesiącach Babcia zdołała załatwić mieszkanie zastępcze, barak. Był to drewniany dom, składający się z dwóch pokoi i sieni.

Sierpień – a więc czas żniw. Jednak nie było co zbierać. Tylko niektórzy mieli jakieś plony. W miesiąc później wrócił Józef Wilkowski. We dwoje, wydawało się, praca będzie lżejsza, można podzielić obowiązki. Trzeba było rozpoczynać prace polowe: orkę, sianie. Łącznie grunty należące do rodziny Wilkowskich wynosiły 9 ha (z tego 1/3 to łąki). Nie mieli narzędzi ani nasion zbóż. W tym momencie bardzo pomogli mieszkańcy Zalesia. Wspólnie uporano się z pracami polowymi. Nie było jednak czasu na odbudowę domu. W czasie zimy nadal mieszkali w baraku. Wiosną wrócił Władysław – najstarszy syn. Od razu zabrali się wszyscy do intensywnej pracy. Trzeba było połączyć prace na polu z odbudową domu. Podczas zimy odnalazły się niektóre narzędzia: brony i pług znajdujące się tymczasem u innych rolników. Konie i krowy otrzymali z przydziału. Aby rozpocząć prace budowlane potrzebne były materiały, takie jak: cegła, pustaki, dachówki, drewno itp. O zakupie nie było mowy, znów więc skorzystano z pomocy innych. Wielu oddało dobrowolnie część swoich materiałów, inni pożyczali, niektórym trzeba było odbierać niepotrzebne materiały zalegające podwórza.

Przy odbudowie domu pracowali wszyscy, od najmłodszego do najstarszego. Latem rodzina wprowadziła się na parter. Ogromna radość, że są znów we własnym, murowanym domu. Teraz trzeba było jeszcze naprawić dach, brak było okien na I piętrze; w murze były wyrwy.

Nadchodziły pierwsze żniwa po wojnie. Plony były udane. Teraz mogli już marzyć o zakupie najpotrzebniejszych narzędzi, mebli, o powiększeniu trzody chlewnej, o zakończeniu odbudowy domu. Z ochotą powrócili do przerwanych prac budowlanych.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

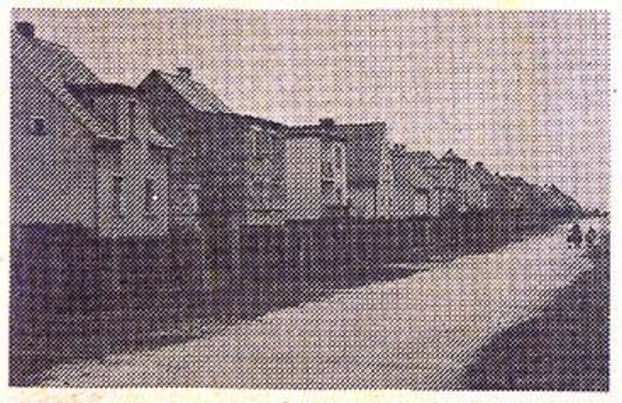

Osiedle XV-lecia (1978 r.) w Zalesiu

Szkoła Podstawowa im. J. Wilkowskiego (zdjęcie sprzed 6 lat)

Fot. archiwum

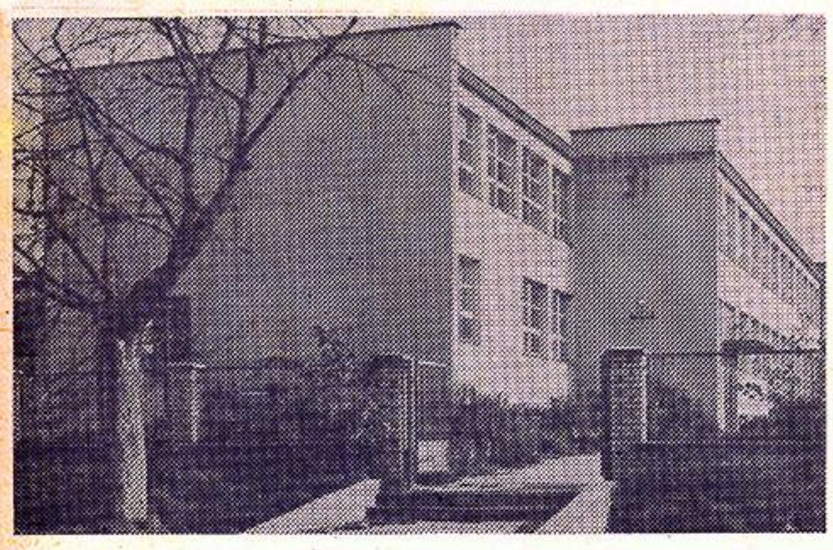

REDAKCYJNA POCZTA

Chcą zniszczyć naszą przyjaźń

Na moim osiedlu mieszkam ja i jeszcze trzy osoby, które razem ze mną chodzą do jednej szkoły. Pozostali chodzą do szkoły nr 2. Ci z „dwójki" nie są dla nas najmilsi – zwłaszcza dziewczęta. Kiedy zaprzyjaźniłam się z chłopakiem z ich szkoły, zaczęły się niesamowite plotki. Trzeba przyznać, że chłopak ten jest dosyć ładny i dobrze się uczy. Dziewczyny chyba są o niego zazdrosne. Rozpowiedziały, że widziały jak się całowaliśmy. To jest kłamstwo, ponieważ my się tylko przyjaźnimy. On jest w moim wieku, więc uczymy się razem. Chodzimy na spacery, do kina. Jest moim dobrym kolegą. Dotąd nie miałam przyjaciela, a kiedy go już znalazłam, ktoś próbuje mi go odebrać. Zupełnie nie rozumiem dlaczego. Niektórzy próbują wmówić mu, że nie pasuję do niego, że widzieli mnie z wieloma chłopakami. Robią mi złą opinię. Jak zmienić tę przykrą sytuację?

Elżbieta

Nie jestem złotą rybką

Jestem uczniem VII klasy. Bardzo lubię pewną dziewczynkę, która jest ode mnie młodsza o rok. Ma na imię Gosia. Wydaje mi się nawet, że ją pokochałem. Napisałem do niej list z wyznaniem miłości i powiedziałem jej, że spełnię każde jej życzenie. Gosia wymieniła tylko trzy. Jedno z nich brzmi: „Chcę słonia indyjskiego. Żywego". Myślę, że mnie nie zrozumiała, bo ja miałem na myśli takie życzenia, które będę mógł spełnić. No, bo skąd ja wezmę słonia i w dodatku żywego?

Sławek

OD REDAKCJI: Rzeczywiście – ze spełnieniem tego życzenia miałaby kłopoty nawet złota rybka. Może warto Gosi wytłumaczyć, ile trudności z takim żywym słoniem ma jego właściciel. Trudno na przykład trzymać go w domu. Może więc mógłby go zastąpić pluszowy słonik z podniesioną (na szczęście) trąbą? Co prawda będzie „nieco" mniejszy od prawdziwego, ale może przyniesie Gosi dużo szczęścia? Mamy nadzieję, że z uśmiechem przyjmie od Ciebie małą maskotkę. (jt)

Mniejszy nie znaczy gorszy

W styczniu skończyłem 14 lat. Jestem najmniejszy w klasie i to jest powód moich kłopotów. Koledzy przezywają mnie, nie chcą się ze mną przyjaźnić. W ubiegłym roku poznałem ładną dziewczynę tego samego wzrostu co ja. Jest ode mnie o dwa lata młodsza. Niestety, po wakacjach Sylwia mnie przerosła. Powiedziała wtedy, że jestem dla niej zbyt niski i od tej pory nie odzywa się do mnie. Po tym co mi powiedziała stałem się smutny. Próbowałem nawiązać z nią kontakt, ale bezskutecznie. Czy niski wzrost musi skazywać na samotność?

„Mały Stany"

„Honorowi" podrywacze

Pięć miesięcy temu poznałyśmy Andrzeja i Marcina. Byli przeciętnymi chłopakami ale wydawali nam się sympatyczni. Chodziliśmy razem na spacery i do kina. Podczas naszych spotkań byli nieśmiali i spięci, nie umieli z nami nawiązać rozmowy. Szturchali się wzajemnie i chichotali. Nasze spotkania stawały się coraz nudniejsze. Staraliśmy się wytłumaczyć im, że coś się musi zmienić. Nic na to nie odpowiedzieli tylko po prostu nie przyszli na kolejne spotkanie. Niedługo potem otrzymałyśmy list, w którym między innymi pisali – do nas – „jeśli macie honor to oddajcie nam pieniądze za kino". Czy tak postępują dżentelmeni?

Ewa i Basia

c.d. ze str. 1

rost zadań sterowanych centralnie nad inicjatywami terenowymi.

W Zakopanem w wieku 81 lat zmarł ostatni współzałożyciel GOPR w Polsce Józef Gąsienica Wawrytko. Był on jednym z najsłynniejszych ratowników i przewodników górskich w Tatrach. Między innymi brał udział w akcji o ocalenie legendarnego już dziś ratownika Klimka Bachledy oraz w wyprawie po zwłoki przysypanego lawiną w 1909 r. Mieczysława Karłowicza.

3 III Prezes Rady Ministrów przyjął przewodniczącego konferencji Episkopatu Polski ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. W czasie spotkania omawiano problemy związane z normalizacją stosunków pomiędzy państwem a Kościołem.

5 III W tym dniu przypadła setna rocznica urodzin Róży Luksemburg, działaczki i teoretyka międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego.

10 III W Warszawie na konferencji prasowej dziennikarzy polskich i zagranicznych poinformował o swojej 6-letniej misji wywiadowczej w siedzibie radia „Wolna Europa" w Monachium – kpt. Andrzej Czechowicz.

17 III W Żydowie (woj. koszalińskie) uruchomiono elektrownię wodną o mocy 150 MW.

23 III W kopalni „Rokitna" na głębokości 800 m nastąpił silny wstrząs tektoniczny. Spowodowało to zawał ściany wydobywczej na długości 72 m. Zasypanych zostało 19 górników. 10 po ofiarnej akcji ratowniczej wydobyto, 9 poniosło śmierć.

31 III Znakomity myśliciel i uczony profesor Tadeusz Kotarbiński ukończył 85 lat.

11 IV Zmarł w Warszawie w wieku 81 lat profesor Zbigniew Drzewiecki, światowej sławy pianista, znakomity pedagog i działacz muzyczny, honorowy prezes SPAM.

19–25 IV W tych dniach odbyły się w Warszawie liczne imprezy związane ze 100-leciem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego noszącego dziś imię Stanisława Moniuszki.

20–23 IV Na Uniwersytecie Warszawskim obradowało kolokwium polsko-francuskie poświęcone stuleciu Komuny Paryskiej oraz związkom polsko-francuskim w tej epoce.

Prace nad planem 5-letnim na lata 1971/1975 wkraczają w ostatnią fazę. Zasadnicze kierunki tego planu wytyczone przez Biuro Polityczne KC PZPR i Radę Ministrów są omawiane i konkretyzowane.

29 IV Na pokładzie transkontynentalnego odrzutowca „Boeing-707" przybyła do Warszawy grupa kongresmenów polskiego pochodzenia i dziennikarzy USA, reprezentujących najpoważniejsze agencje, dzienniki oraz pisma polonijne. Przylotem gości zainaugurowano stałe połączenie na trasie Nowy Jork – Warszawa.

Z początkiem maja odbyły się na Śląsku główne obchody 50 rocznicy III Powstania Śląskiego.

9 V W Łodzi odsłonięto Pomnik Martyrologii Dzieci. Łódzka Chorągiew ZHP otrzymała imię „Bohaterskich Dzieci Polskich".

9–13 VI W tych dniach przebywało w Głogowie blisko 1,5 tys. harcerzy z całego Nadodrza. Tu odbył się bowiem finał harcerskiej kampanii „Azymut-Polska"

26 VI W Rafinerii Nafty w Czechowicach-Dziedzicach wskutek wyładowania atmosferycznego wybuchł groźny pożar, który rozprzestrzenił się na zbiorniki z ropą naftową. Dzięki bohaterstwu i poświęceniu strażaków i żołnierzy WP oraz członków załogi rafinerii, pożar został po 69 godzinach akcji ugaszony. W walce z ogniem poniosły śmierć 33 osoby.

6 VII Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR rozpatrzono wstępne propozycje rządu w sprawie wprowadzenia, zgodnie z uchwałą VIII Plenum KC, świadczeń Służby Zdrowia dla całej ludności rolniczej na zasadzie ubezpieczeń społecznych. Szczegółowy program, jaki w tej sprawie przygotowuje rząd, zostanie przekonsultowany z organizacjami społeczno-zawodowymi działającymi na wsi i z samymi rolnikami.

Tegoroczne Święto Odrodzenia obchodzono w odmiennym klimacie wynikającym z istotnych zmian w życiu politycznym i gospodarczym kraju, z programu nowego kierownictwa partii i rządu, programu integrującego wszystkie środowiska i cały naród.

12 VIII W Warszawie odbyło się XI Plenum KC PZPR, na którym postanowiono zwołać VI Zjazd PZPR w dniu 6 XII 1971 r. Plenum uchwaliło wytyczne na Zjazd pt. „O dalszy socjalistyczny rozwój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".

17 VIII Na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczęły się roczne zajęcia dla 30-osobowej grupy Polonii amerykańskiej – studentów tamtejszych wyższych uczelni oraz jedynego polonijnego uniwersytetu na świecie z polskim językiem wykładowym – Alliance College w Cambridge Springs w stanie Pensylwania w USA.

15 IX Nastąpił rozruch technologiczny pierwszej w Polsce fabryki domów w Warszawie na Służewcu.

17 X W watykańskiej Bazylice św. Piotra papież Paweł VI dokonał beatyfikacji franciszkanina Ojca Maksymiliana Marii Kolbego, więźnia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który ofiarował swoje życie za życie innego współwięźnia.

29 X Podpisano w Warszawie kontrakt na zakup przez Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Pol-Mot" licencji na małolitrażowy samochód osobowy oraz umowę o wzajemnej, zakrojonej na szeroką skalę współpracy między polskim przemysłem motoryzacyjnym a włoską Spółką Akcyjną „Fiat". Umowa zapewni osiągnięcie produkcji rocznej minimum 150 tys. sztuk popularnych samochodów.

27 XI Uruchomiono na ziemi rzeszowskiej nowoczesny zakład włókna szklanego w Krośnieńskich Hutach Szkła.

6–11 XII W Warszawie obradował VI Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, z udziałem 1804 delegatów reprezentujących przeszło 2270 tys. członków i kandydatów partii. Zjazd uchwalił program dalszego budownictwa socjalizmu w Polsce. Formułując zadania partii wytyczył kierunki społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju, z jednoczesnym wskazaniem nadrzędnego celu: zapewnienia wszystkim ludziom pracy coraz lepszych warunków życia, wyzwolenia twórczych sił narodu i rozwoju jego kultury.

Zjazd miał charakter roboczy. W obradach zespołów uczestniczyli zaproszeni specjaliści z głosem doradczym.

W Zjeździe brało udział 70 delegacji zagranicznych, obsługiwało go 286 dziennikarzy zagranicznych z przeszło 30 krajów

KARTKI Z KALENDARZA

LATO '84 ze „ŚM"

Dzika jabłoń

Ojczyzną wszystkich jabłoni – jakie rosną obecnie już pod wszystkimi szerokościami geograficznymi – jest Stary Świat a ściślej: Kaukaz, Azja Środkowa i Chiny. Tam, jeszcze do dnia dzisiejszego rośnie dziko ponad 20 gatunków tego drzewa. Na wielu tysiącach hektarów utrzymały się też jeszcze całe mieszane lasy liściastych dzikich drzew owocowych: jabłoni, gruszy, śliw, czereśni, migdałów, orzechów... Nasze tzw. rajskie jabłonie (*Malus silvestris* var. *paradisiaca*) rosnące dziko na skrajach lasów lub w parkach, pochodzą również z Kaukazu czy Chin. Szczególnie w parkach spotkać można wiele odmian ozdobnych jabłoni dających jabłuszka o najrozmaitszym wyglądzie, kolorze, wielkości i smaku; wszystkie są na surowo bardzo kwaśne.

Większość owoców tych jabłoni utrzymuje się na drzewie do późnej jesieni, niektóre nie opadają nawet przez zimę, stanowiąc pokarm dla wielu gatunków ptaków. Ich owoce bywają takie jak na fotografii obok – czyli czerwone i stosunkowo duże; ale są i drzewa dające jabłuszka żółte, zielonkawe, różowe, wielkości czereśni, rosnące pojedynczo lub w pęczkach, a nawet zupełnie maleńkie, jak jagody borówki. W zasadzie wszystkie one są jadalne, pod warunkiem przerobienia ich w odpowiedni sposób. Nasze babcie znały doskonały przepis na te pyszne „rajskie jabłuszka", podaję go więc tym wszystkim, którzy lubią konfiturowe eksperymenty.

Późną jesienią należy zerwać z drzewa (nie zbierać z ziemi!)

odpowiednią liczbę zdrowych, nie robaczywych jabłuszek **razem z ogonkami**. Najlepsze są wielkości monety 20- lub 10 zł. Wypłukać w ciepłej wodzie bardzo dokładnie, osuszyć i ponakłuwać igłą każde jabłuszko 15–20 razy. Przygotować syrop z cukru (1 kg cukru i 1/2 szklanki wody na 1 kg jabłuszek) zagotować go, odstawić i do gorącego wsypać ponakłuwane owoce. Przykryć pokrywką. Następnego dnia syrop z owocami krótko zagotować i znów odstawić. Dopiero trzeciego dnia, gdy owoce staną się szkliste można kilkanaście minut gotować je w tym samym syropie **na wolnym ogniu**. Gorące jabłuszka z ogonkami nakładamy do słoików (np. typu twist), zalewamy wrzącym syropem i natychmiast zakręcamy. Jeśli słoiki i nakrętki są przed tym dobrze wyparzone i suche – nie trzeba przetworu pasteryzować. Uwaga: **nie zbierać owoców z drzew rosnących tuż przy szosach i w małych parkach miejskich, gdyż mogą mieć w sobie sporo związków szkodliwych dla zdrowia.** Jabłuszka najlepiej jeść – trzymając je za ogonki. **(jd)**

Fot. **J. Dąbrowski**

3

Zwiad latawcem

W naszym kursie budowy latawców, dodam – najszybszym kursie tego rodzaju na świecie! – rozpoczynamy pracę od dokładnego zapoznania się z klasyczną dziś konstrukcją latawca płaskiego o obrysie prostokątnym. Taki latawiec zbudujemy podczas następnych lekcji.

Cyframi zaznaczono poszczególne części latawca. Nazwy tutaj podane będą się powtarzały podczas całego kursu, nie będzie zatem potrzeby za każdym razem wyjaśniać o jaką część naszej konstrukcji chodzi. A zatem szkieletem-kręgosłupem całej konstrukcji latawca są dwie beleczki, nieraz są to drewniane listewki (nr 4 na rysunku) skrzyżowane pośrodku i związane nicią, tak aby nie mogły się wzajemnie przesuwać. Dwie beleczki ponadto połączone są jakby ramką utworzoną z mocnej nici. Nić (nr 5 na rysunku) przywiązana jest do końca każdej z beleczek i lekko naciągnięta. Tak utworzony szkielet naszego latawca zostaje pokryty cienkim mocnym papierem (najczęściej wybieramy papier zwykły pakunkowy), którego niewielkie zakładki zawinięte są wokół nicianych krawędzi latawca. Pokrycie widoczne jest od dolnej części latawca, dlatego też na rysunku pokazano beleczki i zakładki papieru linią przerywaną, a zatem niewidoczną od tej strony. W celu odpowiedniego ustawienia latawca względem kierunku jego ruchu (lub ruchu wiatru) wyposażamy płaszczyznę latawca w odpowiedniej długości linki (na rysunku oznaczone nr 2) tworzące razem tak zwaną uzdę, której ognisko skupia się w jednym punkcie (oznaczone nr 3). Do miejsca zbiegu linek uzdy przywiązana jest linka uwięzi, inaczej linka holownicza – oznaczona na rysunku nr 1. Latawiec nasz ma ponadto ogon. Ułatwia on zachowanie równowagi w powietrzu w zależności od prędkości wiatru; ogon można skracać lub też podłużać. Ogon w danym przykładzie utworzony jest z kilkumetrowej długości nici, do której przywiązano w równych odstępach bibułkowe kokardki (nr 7 na rysunku).

Paweł Elsztein
Rys. **autora**

Chroń intelekt przed upałem!

Dziś czwarta łamigłówka. Nazywa się DIABOLO. Mówi się o niej, że piekielnie trudna, ale to przesada.

Zasady zabawy zapewne doskonale znacie: wycinacie (lub przerysowujecie) kolorowe elementy łamigłówki i z nich układacie wzory. Pokazujemy dzisiaj dwa: „wózek" i „kurczę" ale zapewne uda się Wam wymyśleć coś zupełnie innego. Te nowe, własne wzory przyślijcie do redakcji. Być może będą tak dobre, że znajdą się w książce?!

Powodzenia – dobrej zabawy!

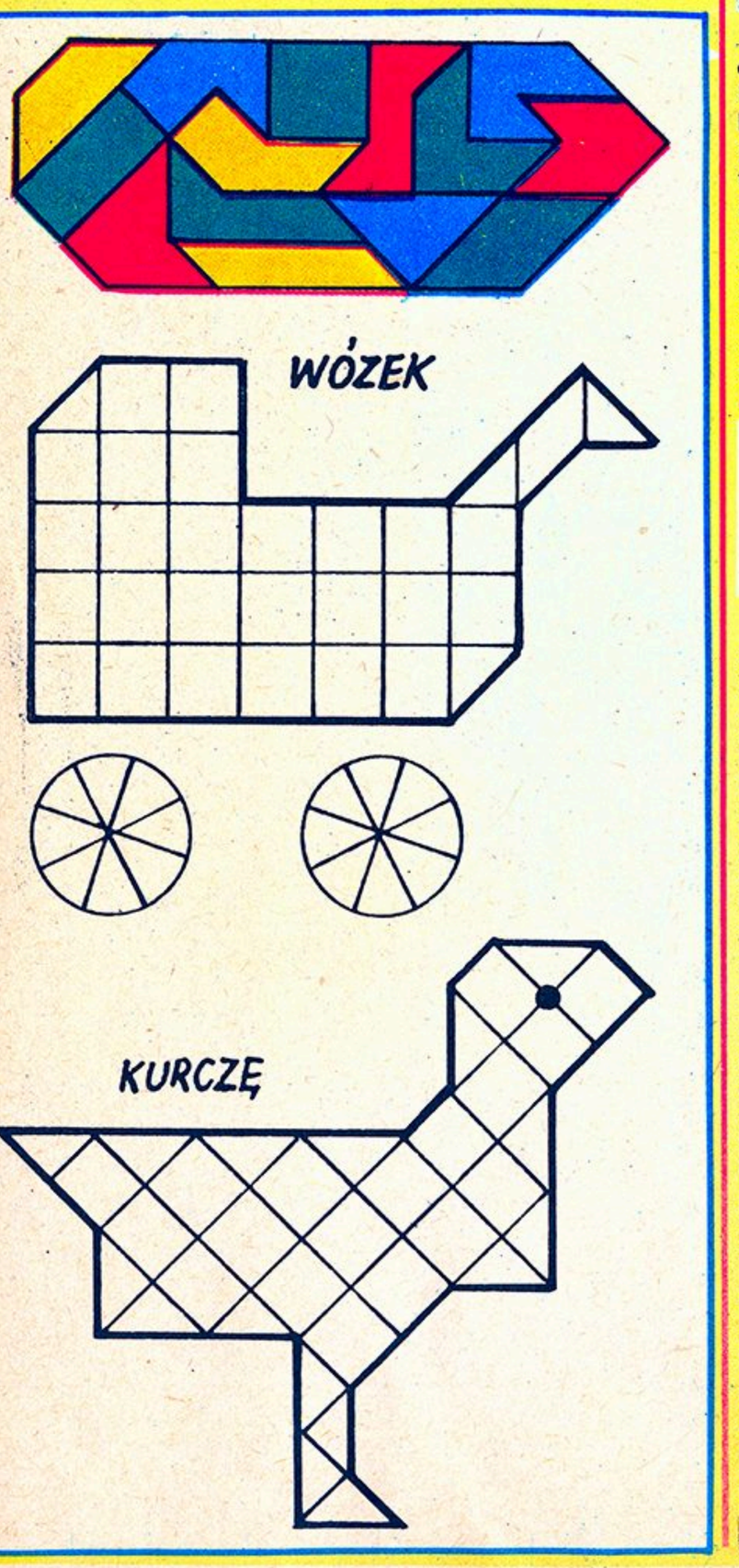

Nigdy nie wiesz czego nie potrafisz dopóki nie... spróbujesz

BIJ swój rekord!

W grze może wziąć udział dwóch, lub czterech zawodników. Boisko ma wymiary 6x6, 8x8 lub 9x9 metrów. Potrzebne jest gumowe kółko o średnicy zewnętrznej 17 cm. Jeżeli go trudno zdobyć wystarczy stara opona od rowerka, wózka, hulajnogi. Ta ciekawa gra (została opracowaną przez Włodzimierza Strzyżewskiego) polega na przerzucaniu gumowego koła (przez siatkę lub sznurek) i łapaniu go wyłącznie dłonią. Przypomina to przebijanie piłki przez siatkę. Gra toczy się do 15 pkt., a co 5 pkt. następuje zmiana „serwującego". Po każdym secie - zmiana boisk. Partia składa się z trzech setów. Punkt zdobywa zawodnik, który spowodował upadek kółka na boisku przeciwnika, a więc rzucił tak, że rywal (lub rywale) nie zdołali go uchwycić. Punkt zdobywa się też, gdy przeciwnik popełnił błąd: rzucił poza linię boiska (na aut), dotknął kółka jakąkolwiek częścią ciała poza chwytającą dłonią (jedną), uderzył kółkiem o siatkę i spowodował jego upadek na własną część boiska, przełożył kółko do drugiej ręki, rzucił z jednoczesnym oderwaniem obu stóp od ziemi (z podskoku), po schwytaniu kółka wykonał więcej niż jeden krok. Punkty liczone są za każdy błąd, niezależnie od tego, który z graczy serwował (podobnie jak w tenisie stołowym).

(zp)

RINGO

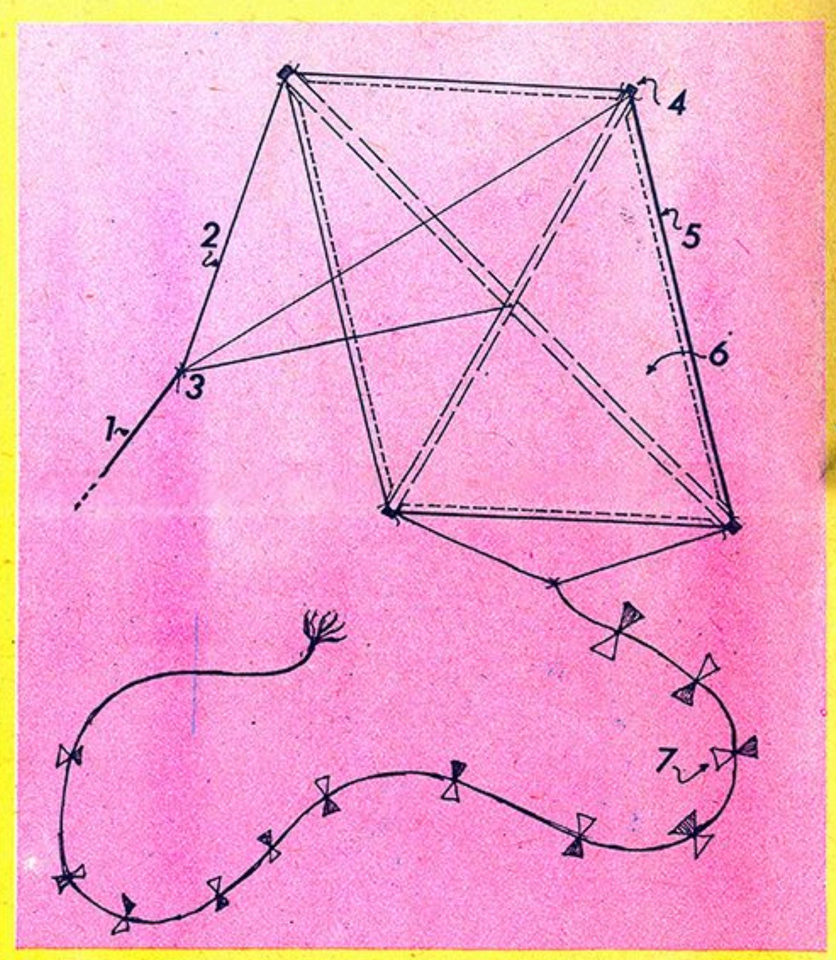

Na traperskiej ścieżce

WOŃ POLOWEJ PIEKARNI

Warto spróbować własnoręcznie pieczonego traperskiego chleba w bardzo prostym polowym „piecu". Na piec potrzebna jest kłoda drewna, taka, jaką pokazuję na rysunku. Z jednego jej boku rozpalamy ogień z krótkich okrąglaków i utrzymujemy go dotąd, aż wypali się w pniu podłużna jama. Wtedy podkładamy pod oba końce kłody cieńsze polana lub cegły i tak wygaszamy ogień, aby pozostał sam tlący się żar na górze i na dole utworzonej w ten sposób czeluści. Do środka wsuwamy blaszaną brytfannę z przygotowanymi uprzednio do pieczenia bułkami chlebowymi lub słodkimi. A oto dwa przepisy na wypieki w takiej polowej traperskiej piekarni.

Chleb naprędce. Na 0,5 kg mąki weź 10–15 gramów świeżych drożdży. Na godzinę przed pieczeniem rozkrusz drożdże i zmieszaj na sucho z mąką tak, by nie było grudek. Dodaj wody i wyrabiaj ciasto czystą ręką do takiej konsystencji, by odchodziło od dłoni, ale nie było za twarde. Posól. Na co namniej pół godziny postaw miskę z ciastem w pobliżu ogniska (nakryj czystą ściereczką lub czystymi liśćmi łopianu), by nieco wyrosło. Potem formuj z niego umączonymi rękami niewielkie bułki i układaj w natłuszczonej formie. Włóż do pieca na ok. 20–25 minut. Pod koniec pieczenia przekłuwaj bułki zaostrzonym suchym patyczkiem. Jeśli po wyjęciu z bułki patyczek nie jest mokry, a bułki są już dostatecznie przyrumienione – nasz wypiek można wyjąć z pieca.

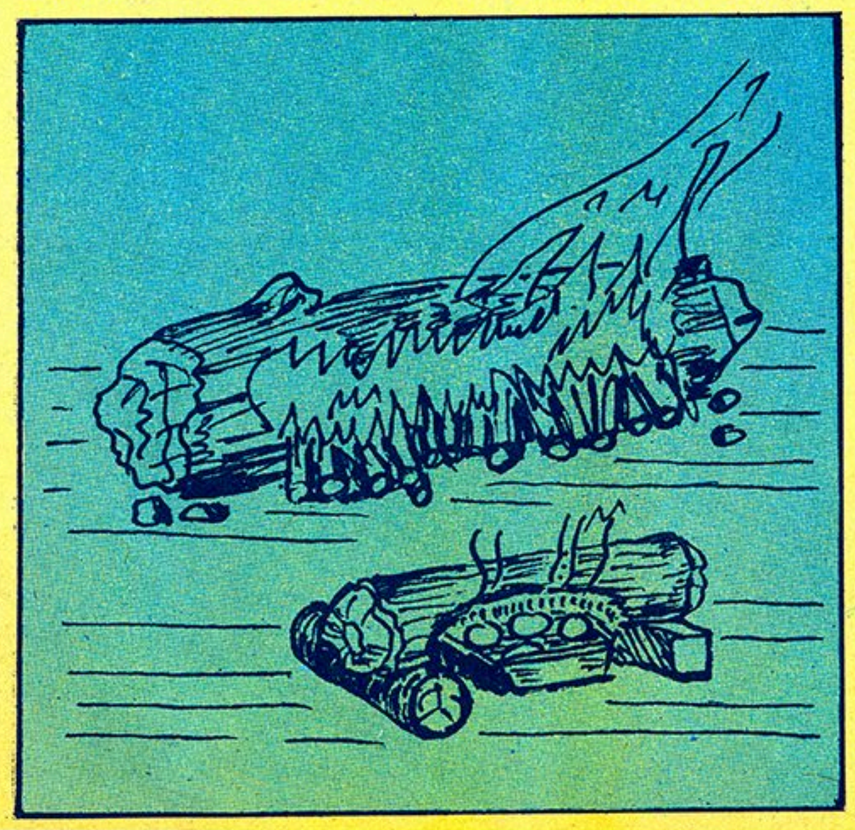

Traperskie słodkie bułki. Na 0,5 kg mąki weź czubatą łyżeczkę proszku do pieczenia, płaską łyżeczkę soli, 2 czubate łyżki cukru pudru. Zmieszaj dokładnie te wszystkie składniki na sucho, a następnie dodaj dwie łyżki oleju i ostrożnie tyle wody, by otrzymać ciasto jak opisane w poprzednim przepisie. Wyrabiaj ciasto szybko, ale nie ciepłą ręką lecz drewnianą kopystką lub łyżką. Podziel ciasto na małe bułki, układaj je luźno w natłuszczonej brytfannie. Piecz 20 min. i sprawdzaj, jak w poprzednim przepisie.

Uwaga I: po 5 min. pieczenia posmaruj wierzchy bułek czystym piórkiem wodą z rozpuszczonym cukrem – będą miały błyszczącą powierzchnię. **Uwaga II:** pamiętaj, że po użyciu dokładnie wygaszamy nasz „piec" i zabezpieczamy go tak, by jeszcze raz nam się przydał. Pożyczoną brytfannę i inne naczynia dokładnie czyścimy, myjemy i oddajemy właścicielowi z podziękowaniem. Przy okazji możemy poczęstować naszym wypiekiem, jeśli nie daje on powodu do wstydu.

Wasz WAGABUNDA

Polskie rodowody

EGZAMIN Z ŻYCIA

27 lipca 1944 do Chełma przylecieli członkowie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Główny gmach Dyrekcji PKP stał się siedzibą pierwszego rządu. Na początku sierpnia PKWN przeniósł się do Lublina, na terenie chełmszczyzny zaczęła się formować II Armia Wojska Polskiego.

Młodzież, której wojna przerwała naukę szykowała się do egzaminów, miano otworzyć gimnazjum.

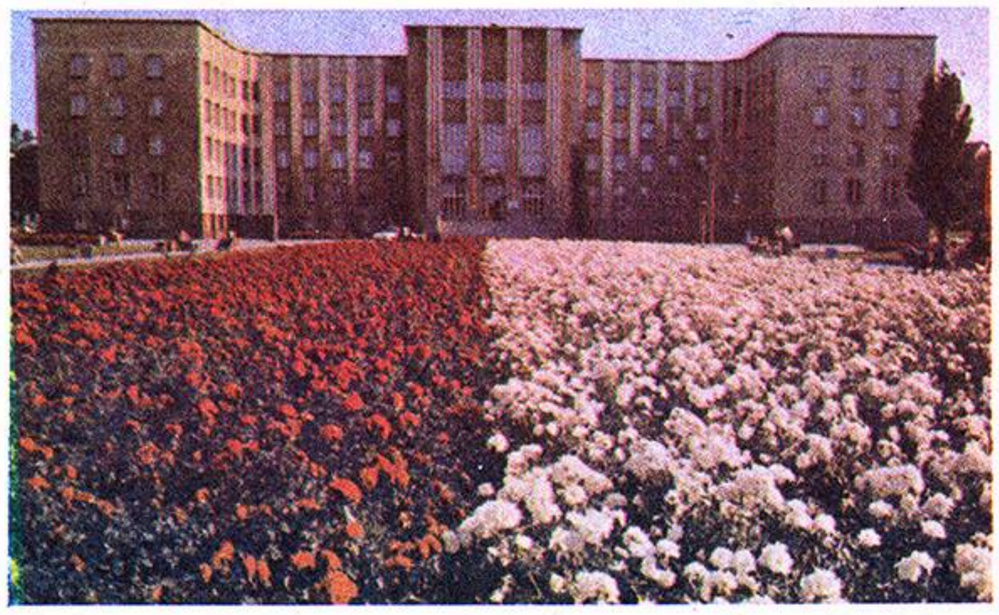

Pierwsza siedziba Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Chełmie, w gmachu dawnej Dyrekcji PKP. Obecnie mieści się tu Urząd Wojewódzki i wiele innych instytucji. Jedna z sal nosi imię PKWN

Longin Jan Okoń, siedemnastoletni chłopak, zdał egzamin do gimn. Stefana Czarnieckiego. Poszło mu dobrze, z części ustnej został zwolniony, znalazł się jednak w liceum pedagogicznym, gdyż u Czarnieckiego zabrakło miejsca. W ławkach szkolnych zasiadła młodzież w różnym wieku, z różnymi doświadczeniami; niektórzy wrócili z lasu. W okolicy było niespokojnie, grasowały bandy. W szkołach zaczęło działać harcerstwo.

Longin przerabiał program przyspieszony, w ciągu roku dwie klasy. Maturę uzyskał w nietypowej porze, bo zimą. Kwitnące kasztany nie towarzyszyły jego egzaminowi dojrzałości. Inspektor oświaty, do którego zgłosił się po pracę, przyjrzał się kandydatowi na nauczyciela i zaproponował... urlop. „Blado pan wygląda – powiedział – trzeba trochę odpocząć". Ale świeżo upieczony pedagog nie chciał odpoczywać, poprosił o przydzielenie mu szkoły, w której będzie najbardziej potrzebny. Zaproponowano mu Poniatówkę. 1 lutego 1949 roku razem z inspektorem pojechał autobusem do Wojsławic, uczestniczył w sesji gminnej rady narodowej, zapoznał się z obecnymi tam kierownikami szkół. Pod wieczór dostał podwodę i pojechał saniami, w mróz, w cieniutkim paltociku na swoją pierwszą posadę.

Droga do Poniatówki wiodła przez zasypane śniegiem lasy i jary; piękna była. Na miejsce dotarli ciemną nocą. Chłop pyta: „gdzie zawieźć"? Klucz od szkoły miał sołtys, to wiedział, ale gospodarz zaproponował, że zawiezie go na nocleg do Kosmalów. Stukają. „Kierownika szkoły wam przywiozłem" – woła chłop. Za chwilę w oknie zabłysła lampka, otworzyły się drzwi. Gospodyni rozpaliła ogień, zagotowała mleko, usmażyła skwarki ze słoniny. Na stole pojawiła się i butelczyna, na rozgrzewkę. A tu okazuje się, że kierownik niepijący. Prawo harcerskie było dla niego zawsze ważne, nigdy nie palił i nie pił.

Dzisiejszy Chełm jest jak przed laty miastem pełnym zieleni, ale także i nowych dzielnic mieszkaniowych. Zbudowano tu również przemysł

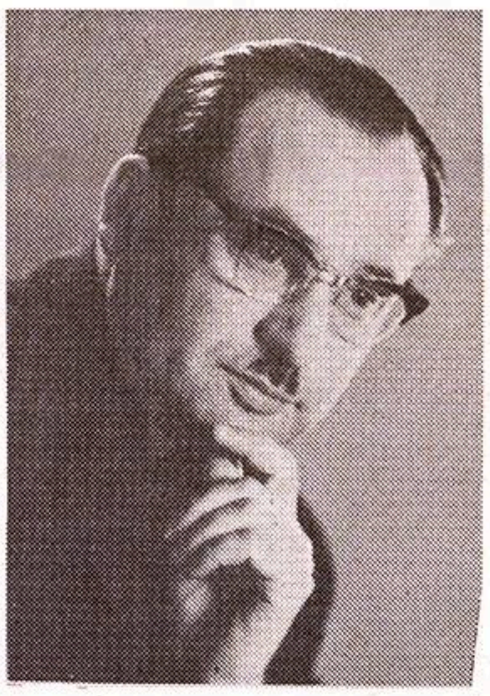

Rano 21-letni kierownik otrzymał klucze od sołtysa. Budynek nieduży, drewniany, opuszczony. To zresztą osobna historia. Poprzedni kierownik szkoły z Poniatówki został aresztowany przez Niemców. Na słowo honoru wypuścili go, bo chciał się pożegnać z żoną. Słowa dotrzymał – wrócił i zginął... Nazywał się Teofil Zachariasiewicz. Od tamtej pory szkoła była nieczynna, dzieci z Poniatówki chodziły do Huty, Wojsławic, odległych o 7 km.

Zwołał zebranie rodziców. Przyszli, sala nabita. Pierwszy raz w życiu stanął przed tak licznym audytorium... No i tak zaczęła się praca nauczycielska. Dzieci było 120. Lekcje trwały od ósmej rano, a kończyły się o zmierzchu. Do wakacji uczył sam, następne dwa lata wraz z dwiema nauczycielkami. Była to już wtedy normalna 7-klasowa szkoła. Dobudował jedno skrzydło, tworząc dodatkową izbę lekcyjną, nie musieli wynajmować u gospodarzy. Ogrodził szkolny teren, no i postawił niezbędny budyneczek, w który szkoła dotąd nie była wyposażona.

Jedna z nauczycielek została jego żoną i już razem przenieśli się bliżej Chełma do Leśniczówki. Szkoła była ładna, zbudowana trzy lata przed wojną. Potem pracowali nad Bugiem, w Świerżach i właśnie stamtąd podczas zimowych wakacji wezwano go do Chełma, przenosząc służbowo na stanowisko zastępcy inspektora oświaty. Nie mógł odmówić, skoro uznano, że jest potrzebny w powiecie. Warunki sobie pogorszył, bo w Chełmie zamieszkali kątem. Powierzono mu później sprawy propagandy w komitecie partyjnym. Po trzech latach złożył jednak rezygnację. Nie mógł nie widzieć jak słowa różnią się od czynów...

Objął stanowisko dyrektora zespołu szkół zawodowych: zasadniczej i technikum. Przez 15 lat kierował tą placówką. Mieściła się w byłym Liceum Pedagogicznym, gdzie zdał maturę. Ten zabytkowy, poklasztorny budynek, okazał się całkowicie zdewastowany. Przeciekał dach, deski polepy zgniły, poręcze schodów chwiały się. Tylko szczury i myszy miały gdzie hasać.

10 lat borykał się z kapitalnym remontem. Nauki w szkole nie przerywano, najważniejsze prace wykonując podczas wakacji. Wymieniono wszystkie klatki schodowe z drewnianych na żelbetonowe, podłogi, instalację elektryczną, sanitariaty itd. Przez cały rok młodzież wynosiła z piwnic nagromadzone przez pokolenia śmieci. Odkryto w czasie remontu dwupoziomowe piwnice, był to przecież zabytkowy popijarski gmach. W piwnicach o łukowych sklepieniach urządzono harcówkę. Bo z harcerstwem nie rozstał się! Kiedy już szkoła była wyremontowana, przyszedł czas na uroczystą chwilę: otrzymała imię pierwszego redaktora „Kameny", nauczyciela Lic. Pedagogicznego, poety i pisarza, Kazimierza Andrzeja Jaworskiego. Było to 28 lutego 1976 roku. Longin Jan Okoń dobrze pamięta ten dzień. Przybyli literaci, a także syn bohatera szkoły, który po ojcu objął redakcję „Kameny" (od 1949 roku wychodzi już nie w Chełmie lecz Lublinie).

Podczas swojego uczniowskiego jeszcze żywota Longin poznał założyciela tego miesięcznika. Był na jego pierwszym po wyzwoleniu spotkaniu autorskim. Czytał kolejne zeszyty „Kameny", zbiorki poezji jej redaktora. Nigdy mu jednak swoich wierszy nie pokazywał, bojąc się surowej oceny.

Po wydrukowaniu pierwszego wiersza pt. „Zapach chleba" w tygodniku „Wieś" w 1948 roku Longin spalił wszystkie swoje chłopięce wiersze. Zachował tylko kilka patriotycznych, weszły do antologii „Polskiej poezji walczącej" opracowanej przez Jana Szczawieja.

Całe życie marzył o pisaniu, ale czasu miał zawsze bardzo mało. Przez kilkanaście lat nie korzystał nawet z urlopów. Dopiero kiedy przeszedł na emeryturę, czas ten się znalazł.

Jeszcze jako inspektor szkolny zbierał przysłowia, opowieści związane z ziemią chełmską. A ziemia ta ma ciekawą historię, sięgającą aż X wieku... I tak powstała książka pt. „Legendy chełmskie" (teraz ukazało się trzecie, rozszerzone wydanie pod tytułem „Opowieści niedźwiedziego grodu").

Przeżycia na targowisku, w czasie okupacji, kiedy był przymusowym świadkiem jak „wyrokiem sądu niemieckiego" zostali rozstrzelani „polscy bandyci", a wśród nich jego rówieśnik, spowodowały, że odrzucił jako nieprawdziwą czytaną wtedy powieść indiańską. Dostrzegł analogię. I tu, i tam najeźdźcy traktowali obrońców swej ziemi jak zbrodniarzy.

Minęły lata od tamtych przeżyć, ale przemyślenia pozostały. Postanowił sięgnąć do źródeł. Zgromadził sporą bibliotekę. Żeby napisać trylogię indiańską („Tecumseh", „Czerwony generał", „Śladami Tecumseha") wybrał się do Anglii, by poszperać w bibliotekach.

Po wydrukowaniu „Tecumseha" otrzymał podziękowanie z redakcji wydawanego w rezerwacie indiańskim w USA czasopisma. Indianom jego książkę tłumaczył na angielski jakiś Polak. Pisarz przeżył wzruszenie. To indiańskie pismo przychodzi nadal na jego adres do Chełma.

A dzieci? Longin Jan Okoń otrzymał Order Uśmiechu, to najbardziej słoneczne odznaczenie. Dekoracja odbyła się w jego rodzinnym Chełmie, mieście, w którym 40 lat temu czytał tekst Manifestu PKWN tuż po jego wydrukowaniu.

A. GRZYBOWIECKA
Fot. **archiwum**

Longin Jan Okoń, pedagog, pisarz, działacz społeczny podczas uroczystości nadania mu Orderu Uśmiechu

Zielona kartka

CZAS NA LAS NIE CZAS NA PUSZCZĘ

Mamy właśnie czas masowego zanurzania się w lasach. Jedni już to zrobili, inni zrobią lada dzień. Nurknięcie w leśną zieleń, teraz właśnie najbujniejszą, to chwila oczekiwana i – zwłaszcza dla mieszczucha – niemal uroczysta. I jaki by to nie był las – wyda się wspaniały, bujny. Nawet jeżeli leżą w nim wiatrołomy, jeżeli liście są podziurawione przez szkodniki...

Mam przed sobą „Raport o stanie zagrożenia środowiska leśnego", opracowany przez Instytut Badawczy Leśnictwa. A i bez tego raportu wiadomo, że coś niedobrego dzieje się z naszymi lasami, że coś jakby sprzysięgło się przeciw nim. Dawały temu wyraz liczne w ostatnich lasach, nieraz dramatyczne w swej wymowie relacje prasowe czy telewizyjne z lasów. Wspomniany zaś raport beznamiętnie, punkt po punkcie wymienia wszystkie te zagrożenia, które zresztą w ostatnich latach tu i ówdzie przybierały rozmiary klęsk.

Jak zeń wynika – największym dziś wrogiem naszych lasów są przemysłowe zanieczyszczenia powietrza. Tym większym, że ułatwiającym życie innym wrogom. Osłabione biologicznie lasy stanowią bowiem gratkę dla owadzich szkodników. Ale zanieczyszczenia przemysłowe niszczą też glebę, z której las wyrasta i zatruwają wody, z których korzysta, zaś osłabionym drzewom łatwo daje radę wiatr. Zatem atak przemysłu na las – to atak z powietrza, spod ziemi, właściwie ze wszystkich stron. Najgorsze, że obszar zaatakowany szybko się powiększa; dwa lata temu nie liczył on jeszcze pół miliona hektarów, dziś znacznie tę powierzchnię przekroczył. Zatem niebezpieczeństwo rośnie.

A następne? We wspomnianym raporcie wymienia się jeszcze jako szczególnie ważne: pożary, wichury, ataki szkodników, no i... ataki turystów. To ostatnie nie ma jednak charakteru jakiejś klęski, po prostu napór ludzi na lasy od lat systematycznie wzrasta. Natomiast pożary, wichury i szkodniki wystąpiły w ostatnich latach bardzo gwałtownie i przyniosły znaczne spustoszenia. Zupełnie jakby sama natura uwzięła się na nasze lasy...

Oczywiście zarówno susza, sprzyjająca lawinowemu wzrostowi pożarów, jak i huraganowe wiatry – to zagrożenia losowe, niezależne od naszej woli. Warto jednak w tym miejscu zapytać: czy rzeczywiście tylko fatalny zbieg naturalnych okoliczności sprawił, że nasze lasy tak ostatnio ucierpiały od ognia, wiatru i szkodników?

Zapewne nie, a wspomniany raport wyraźnie powiada, że *„na dzisiejszy stan lasów wpływ miała dotychczasowa gospodarka leśna"*.

Sprawa ta ma już długą historię, sięgającą ubiegłego stulecia. Wtedy to na terenach leśnych, znajdujących się dziś w granicach Polski, wprowadzono zmiany, które miały się mścić przez całe dziesięciolecia. Mam tu na myśli wprowadzenie monokultur leśnych, czyli lasów jednogatunkowych – najczęściej po prostu monotonnych sosnowych borów. Cel – to jak najszybsze uzyskanie jak największej ilości drewna z zagospodarowanych powierzchni. Przy takim podejściu traktowano więc las poniekąd tak, jak pole uprawne: szybko zasiać i wkrótce zebrać plon.

Tymczasem przyrodnicy wiedzą, że między np. łanem zboża a lasem są znaczne różnice. Las jest ze swej natury tworem bez porównania bogatszym

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Po setne części sekundy

XIII OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY MINIKAROWE

GNIEZNO. Tu właśnie spotkali się najlepsi w kraju minikarowcy. Na malowniczej, położonej obok Katedry Gnieźnieńskiej, ulicy Tumskiej rozegrali oni swoje XIII z kolei ogólnopolskie zawody. Licząca sobie około 300 m długości trasa nie była zbyt trudna; jej mały spadek i łagodne zakręty nie sprawiały zbyt wielu kłopotów kierowcom. Nie znaczy to wcale, że toczą się o nasze puchary rywalizacja należała do mało ciekawych. Wprost przeciwnie. O ostatecznych sukcesach decydowały często setne części sekundy...

Na największe brawa licznie zebranych kibiców zasłużyło sobie rodzeństwo **Tochów**. **Emilia** zwyciężyła w grupie dziewcząt, jej brat **Mirek** triumfował w kategorii III (najstarszej) zaś **Roch** był szósty w I. Dzielni reprezentanci Kłodzka wywalczyli więc niemal połowę naszych pucharów. Ich jazdę z uwagą obserwowali rodzice, a zwłaszcza ojciec, który wyczynowo ściga się w samochodowych rajdach. Jego fachowe uwagi, często wyrażane tuż przed startem, odniosły więc pożądany efekt. Dobra jazda Emilii, Mirka i Rocha jest dla stałych obserwatorów dotychczasowych zawodów sporą niespodzianką. Przecież jeszcze w roku ubiegłym nic o nich właściwie nie słyszeliśmy.

Piękny debiut miał też **Tomek Niechaj** z Cieszyna, lider kategorii II. Podczas mistrzostw, które odbyły się w jego mieście dwanaście miesięcy wstecz, mógł jedynie pozazdrościć pędzącym szybką trasą kolegom. Czasu, jakł dzielił poprzednie zawody od obecnych, nie zmarnował i w Gnieźnie pokonał wielu bardziej renomowanych kolegów.

Podobała nam się także spokojna jazda **Rafała Łepka** ze Starachowic. Maleńki podopieczny Sylwestra Staniszewskiego, który prowadzi Harcerski Klub Minikarowy (w przyszłym roku HKM będzie organizatorem centralnych zawodów) radził sobie wprost fantastycznie. Świadczy o tym jego czas (patrz wyniki) często lepszy od rezultatów, jakie uzyskiwali starsi kierowcy.

W gnieźnieńskiej imprezie triumfował również **Rafał Foltyn** (Cieszyn), który osiągnął też najlepszy czas zawodów (39,97 sek.). Rafał nie jest nowicjuszem minikarowych zmagań. Często stawał na podium w innych mistrzostwach. To zwycięstwo nie stanowi więc zaskoczenia. Godna podkreślenia jest jego fantastyczna technika pokonywania przeszkód i płynna jazda po krzywiznach łuków. Tak radzą sobie jedynie prawdziwi mistrzowie kierownicy.

A jak wypadli gospodarze imprezy? Najlepszy z nich, **Krzysztof Cyka**, uplasował się na czwartej pozycji w grupie zawodników najstarszych. To też spory sukces. Przecież gnieźnianie dopiero niedawno założyli swój klub i włączyli się do ogólnopolskiej rywalizacji. Za rok, dwa, będą jeździć jeszcze lepiej. Tak twierdzi ich szef, druh Eugeniusz Górniak. My jesteśmy podobnego zdania...

Ostatnim akordem mistrzostw była walka o puchary naczelnika ZHP i prezydenta miasta. Oba zdobyli reprezentanci Cieszyna. Gratulujemy zwycięzcom. Za rok rewanż. Do zobaczenia w Starachowicach...

Tekst i zdjęcia: **Z.P.**

OFICJALNE WYNIKI ZAWODÓW

DZIEWCZĘTA: 1) Emilia Toch (Kłodzko) – 46,33 sek.; 2) Izabela Włodarczyk (Cieszyn) – 47,47; 3) Kasia Raszpla (Kłodzko) – 47,68; 4) Iwona Indulska (Kłodzko), Bożena Czapanda (Kłodzko); 6) Bożena Jack (Cieszyn).

CHŁOPCY: **kategoria 0** (wiek poniżej 9 lat) – 1) Rafał Łepek (Starachowice) – 43,66 sek.; 2) Tomasz Smoleń (Cieszyn) – 44,59; 3) Arkadiusz Gogojewicz (Kłodzko) – 49,16; 4) Tomasz Cieśliński (Starachowice); 5) Ignacy Stanisławek (Kłodzko); 6) Andrzej Wojciechowski (Kłodzko). **Kategoria I** (wiek 9–12 lat) – 1) Rafał Foltyn (Cieszyn) – 39,97 sek; 2) Stanisław Ochrana (Cieszyn) – 42,09; 3) Mariusz Kuprowski (Starachowice) – 42,81; 4) Daniel Staniszewski (Starachowice); 5) Krzysztof Michalak (Cieszyn); 6) Roch Toch (Kłodzko). **Kategoria II** (wiek 13–14 lat) – 1) Tomasz Niechaj – 41,27 sek.; 2) Mariusz Żywioł – 41,33; 3) Seweryn Wypich – 42,59; 4) Krzysztof Smoleń (wszyscy Cieszyn); 5) Roman Spławski (Kłodzko); 6) Dariusz Mulka (Kłodzko). **Kategoria III** (wiek powyżej 15 lat) – 1) Mirosław Toch – 43,98 sek.; 2) Artur Spławski – 44,79; 3) Oskar Olejnik – 45,64 (wszyscy Kłodzko); 4) Krzysztof Cyka; 5) Paweł Górniak (obaj Gniezno).

1. Gnieźnieńska trasa nie jest zbyt stroma i należy do łatwiejszych. Dlatego też trudno odnieść na niej zwycięstwo. Po pierwszą lokatę w kategorii II pędzi Tomek Niechaj (Cieszyn)

2. Znawcy twierdzą, że dobry start to połowa sukcesu

3. Ignacy Stanisławek z Kłodzka ma zaledwie 6 lat. Jego debiut w Gnieznie był udany – piąte miejsce

4. Maleńki defekt. Pan Władysław Drąg (Cieszyn) szybko usuwa awarię

5. Już po zawodach. Jeszcze tylko ostatnie holowanie minikarów na górny odcinek trasy i do zobaczenia za rok

Dziękujemy!

W imieniu zawodników oraz własnym dziękujemy instruktorom harcerskim Gniezna za wzorowe przygotowanie i przeprowadzenie imprezy. Słowa uznania kierujemy zwłaszcza do druha Eugeniusza Górniaka, do harcerzy V Szczepu im. W. Warneńczyka i II Szczepu im. H. Sienkiewicza. Dziękujemy również prezydentowi miasta, panu Marianowi Górnemu, za pomoc w przygotowywaniu zawodów. Te same podziękowania kierujemy do dyrektora MPGKiM, pana Jerzego Kamińskiego i dyrektora WUPEC, pana Mariana Warchoła.

Propozycja dla każdego

LISTY DO POLONII

Kiedy na początku czerwca zaproponowaliśmy Wam ułatwienie kontaktów korespondencyjnych z polonijnymi rówieśnikami, nie spodziewaliśmy się takiej lawiny listów. Przyszło ich kilkaset.

Dziś możemy zdradzić tajemnicę, że adresy ich nadawców będą się ukazywać w kolejnych numerach nowego polonijnego miesięcznika, który od tegorocznego lata wydaje nasza redakcja wspólnie z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia". Kolejka jest długa i wszyscy zainteresowani muszą uzbroić się w cierpliwość. Pierwszeństwo mają oczywiście listy najciekawsze, których autorzy interesują się nie tylko muzyką rockową i potrafią o sobie powiedzieć więcej niż to, jakiego koloru mają oczy i włosy. (Przepraszamy za tę drobną złośliwość, ale wiele listów naprawdę nic nie mówiło o ich nadawcach!) Warunkiem publikacji – przypominamy – było również – dołączenie zdjęcia, co można jeszcze uzupełnić.

W kolejnym numerze „Polonijnego Świata Młodych" chcielibyśmy jego czytelnikom zaprezentować wakacje ich polskich rówieśników. I stąd nasza nowa propozycja: konkurs na list z lata.

Opiszcie – możliwie krótko – swoją wakacyjną przygodę: jeden dzień, jedno najważniejsze spotkanie, nową przyjaźń, pobyt na koloniach czy obozie, u rodziny na wsi, wyjazd za granicę.

Najciekawsze listy opublikujemy w „Polonijnym Świecie Młodych", dołączając do nich ewentualne adresy nadawców, ułatwiające im również nawiązanie korespondencji. Zdjęcia z wakacji mile widziane.

Sprawa pilna – drukarnia czeka na teksty. Hasło na kopercie: POLONIA.

Dźwięk niczym u mistrza Stradivariusa

ELEKTRONICZNE SKRZYPCE

(PAI). Kilka pokoleń lutników biedziło się, chcąc znaleźć możliwość naśladowania mistrza Stradivariusa w budowie jego doskonałych skrzypiec. Wiele wskazuje na to, że udało się to ostatnio dwóm Amerykanom i Węgrowi, którzy zastąpili skrzynkę rezonansową skrzypiec czterema maleńkimi mikrofonami i wzmacniaczami umieszczonymi na czymś, co przypomina patyk z naciągniętymi strunami.

Skrzypce „słuchające" osobno każdej struny pozwalają na uniknięcie intermodulacji – przekazywania drgań od jednej struny do drugiej. Zapewnia to im wspaniałe brzmienie, które niegdyś uzyskiwał właśnie Stradivarius.

GWIAZDOZBIÓR

MIĘDZY-WOJENNE SCI-FI (LAG-3)

W poprzednich odcinkach omówiliśmy, z konieczności bardzo skrótowo, fantastykę filmu niemego. Poznaliście bohaterów, których kolejne wcielenia pojawiać się będą na ekranach aż po współczesność, a pewnie i dłużej, dokąd istnieć będzie ten gatunek filmów. Zorientowaliście się, że stworzone wówczas kanony gatunku są do dziś żywotne, w większym stopniu jedynie ulegają przemieszaniu. Pominęliśmy natomiast jeszcze jedną ważną odmianę science fiction – w której występuje uznawany dziś za klasyczny – wątek utopii. Utopia, to w literaturze, jak wiadomo, utwór przedstawiający w celu dydaktycznym życie idealnej społeczności. W filmie końca lat dwudziestych też tworzono takie futurologiczne wizje. Po raz pierwszy pokazano na ekranie miasto – państwo w roku 1925 w filmie pt. „Madryt w roku 2000". Równocześnie wznoszono już w berlińskiej wytwórni UFA pełne rozmachu dekoracje do kolejnego filmu „Metropolis" Fritza Langa. Ten znakomity reżyser pokazał na ekranie monumentalne mrowisko ludzkie, które jest równocześnie sterowanym przez maszyny, więzieniem. Mamy więc do czynienia z krytyczną wizją uporządkowanego świata, w którym przestało rządzić serce. Finałem filmu jest wizja burzącego ten świat kataklizmu: ludzie buntują się, a maszyny eksplodują. „Metropolis" był szczytowym osiągnięciem kina niemego.

Nie wspominaliśmy też dotąd o nowej formie filmowej – o serialu. Zanim serial przechwycony został przez sztukę filmową, dominował w gazetach amerykańskich, które, by przyciągnąć czytelników, drukowały chętnie w odcinkach sensacyjne historie. Już w 1913 r. wielki dziennik „Chicago Tribune" zgodził się, by drukowana przez nich powieść „Przygody Kathlyn" – równolegle, co tydzień, pokazywana była w filmowych epizodach na ekranach. Nie był to jeszcze serial fantastyczny, ale już wkrótce fantastyka zdominowała serial kinowy. Powstało coś na kształt ekranowego komiksu, który zresztą nigdy – co charakterystyczne – mimo fantastycznych wizji nie oderwał się od ziemi. Na marginesie mówiąc, w latach pięćdziesiątych serial kinowy zakończył żywot, nie wytrzymując konkurencji z telewizją.

Lata trzydzieste, to okres utrwalania się pewnych tematów w filmie fantastycznym. W coraz większym stopniu elementy grozy i oszałamiających wizji technicznych splatają się ze sobą. „Frankenstein" z 1931 r. jest tego najlepszym przykładem. Jest w nim i niesamowitość, i szalony naukowiec, i obraz niezwykłego, naukowego laboratorium...

Pojawia się też cykl filmów o niewidzialnych ludziach, który zapoczątkował „Niewidzialny człowiek" (1953 r.). W filmach tych czerpie się garściami zarówno z dotychczasowych osiągnięć fantastyki, jak i wprowadza się wątki kryminalne, a nawet polityczne. Coraz więcej zresztą kręci się w owym czasie filmów z aktualnymi aluzjami związanymi z groźbą faszyzmu (np. „Testament doktora Mabuse" Fritza Langa i „Gabriel w Białym Domu" – Gabriela Le Cava). Stosuje się coraz więcej tricków filmowych: szczególnie chętnie podejmowano temat miniaturyzacji ludzi oraz fascynowano się medycznymi możliwościami penetracji ludzkiego mózgu, hibernacji, przywracania młodości, przedłużanie ludzkiego życia, a nawet wskrzeszania zmarłych metodami „naukowymi". Film fantastyczny ogarnia więc w tym czasie, po okresie „straszenia", nowy paroksyzm wiary w możliwości naukowo-techniczne ludzi. Niemiecki reżyser Karl Hartl w filmie „F.P. 1 nie odpowiada" (1932 r.) demonstruje np. pływającą platformę z której mogą startować samoloty, w filmie „Tunel" zaś, pod oceanem powstaje korytarz łączący kontynenty, w filmie „Złoto" – produkuje się sztucznie ów kruszec w fantastycznie wyposażonym podwodnym laboratorium.

Powraca też temat podróży kosmicznych, który niezwykle rzetelnie, dzięki konsultacjom pioniera badań kosmicznych – Konstantego Ciołkowskiego, został potraktowany w filmie Wasilija Żurawlewa pt. „Kosmiczny rejs".

W latach trzydziestych rodzi się też King-Kong, gigantyczna małpa. Jego historia jest wersją baśni „O Pięknej i Bestii", ale zarazem stanowi zapowiedź przyszłego długiego cyklu wizji katastrof powodowanych przez prehistoryczne potwory, pobudzone do życia przez wstrząs atomowego wybuchu. Film ten, jak na lata szalejącego w Stanach Zjednoczonych kryzysu, był ogromnie kosztowny. Roczna jego realizacja kosztowała producentów przeszło 650 tys. dolarów. Mimo wszystko przyniósł dochód ogromny! Przy filmowaniu King-Konga zastosowano po raz pierwszy technikę popularną w filmie animowanym. Do zbliżeń zbudowano osobno kadłub i gigantyczną łapę potwora. W wielu sekwencjach postacie ludzkie były mozolnie wkopiowywane w obraz. W finale filmu – potwór ginie. Wskrzeszony zostanie dopiero dwadzieścia lat później w Japonii, już w pełnym blasku możliwości technicznych filmu fantastyczno-naukowego. **(eb)**

Fot. **archiwum**

DOM MODY
świata młodych

Każde SPODNIE są inne

Nie mają żadnej cechy wspólnej, chyba tylko to, że są... spodniami. Bo poza tym, co model – to coś innego. I nie sugerujcie się zdjęciem, jest na nim tylko pięć propozycji, a spodni, takich supermodnych, mogą być tysiące. Właściwie każde spodnie, jakie człowiek na siebie założy będą dobre. No, może z wyjątkiem tych, których nogawki rozszerzają się ku dołowi (takie się parenaście lat temu nosiło, nazywały się „dzwony"), aktualna tendencja raczej zwęża nogawki ku dołowi, a jeśli na dole są bardzo szerokie (bo takie też się nosi), to jest to szerokość wynikająca z ich szerokości u góry – u góry są wtedy strasznie obszerne, takie... parę numerów za duże jakby.

W ogóle ta szerokość u góry, czyli w pupie, jest jedną z cech charakterystycznych obecnie noszonych spodni. Powinny być swobodne. Z wyjątkiem tych, które są... strasznie opięte, ale to jest tylko jeden taki nurt, bardzo awangardowy, wtedy są całe bardzo opięte, nogawki też dosłownie oblepiają ciało. Nie muszę chyba dodawać, że jest to model wyłącznie dla osób wyjątkowo zgrabnych. Cała reszta spodni, to są spodnie do noszenia – można w nich swobodnie chodzić, biegać, skakać, kucać bez obawy, że jakiś szew nagle trzaśnie. Czyli spodnie wygodne.

Ku wygodzie skłania się także ich długość. Nie zamiatają one ziemi, najdłuższe sięgają kostek, ale mogą być i znacznie krótsze, takie jakby wyrośnięte nieco. Aż do tzw. bermudów włącznie czyli nieco dłuższych, kończących się nad kolanem szortów.

Letnie spodnie szyje się ze wszystkiego. Z klasycznych materiałów spodniowych – popelina, elanobawełna, grubsze płótno, ale także mogą być po prostu z kretonu w jakiś rzucik czy nawet w kwiatki. Fantazja i inwencja nie mają w tym momencie żadnych granic. Zwłaszcza jeśli ktoś sam szyć potrafi i nie musi być zdany na to, co jest w sklepach. Do czego namawiam (do szycia znaczy się) Was gorąco, bo warto.

RIUSZKA

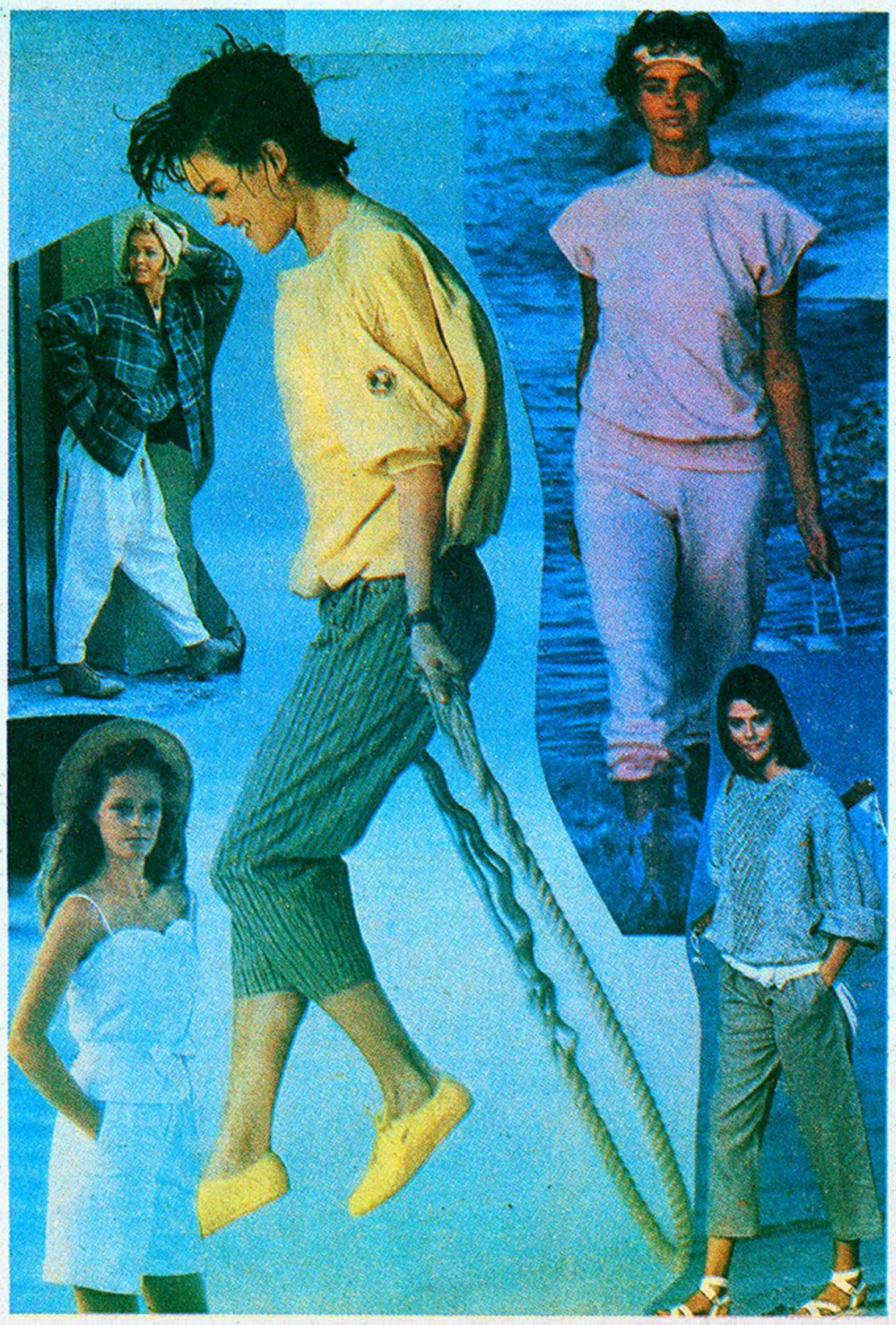

JEDEN Z ZIEMI OPOLSKIEJ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

Najważniejsze prace zakończyli w 1947 r. jesienią. Zimą i wiosną wykonano ostatnie prace wykończeniowe. W sierpniu 1948 r. w nowo odbudowanym domu odbyło się wesele najstarszej córki. Była to pierwsza wielka uczta w nowym domu. P. Marię i p. Józefa rozpierała duma i radość. Byli szczęśliwi, że życie powoli wraca do normy. Wreszcie mogli wieczorami usiąść, odpocząć, porozmawiać, pomarzyć o powiększeniu gospodarstwa, zakupie ziemi. W głowie p. Józefa rodziły się już wtedy plany na przyszłość. Marzył o budowie wodociągu, o budowie nowej szkoły, o zrobieniu czegoś dla mieszkańców Zalesia.

Na początku lat 50-tych był działaczem Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Pierwszym jego większym przedsięwzięciem była budowa remizy strażackiej. Została wybudowana przy pomocy mieszkańców wsi. W 1956 r. Dziadek wysunął projekt zbudowania za starą wsią nowego osiedla (nazwanego później Osiedlem XV-lecia). Nadzorował wydzielanie działek. Pierwsi lokatorzy wprowadzili się w 1956 r.

Pod koniec lat 50-tych przekazał gospodarstwo rolne synowi Władysławowi i teraz mógł całkowicie poświęcić się pracy społecznej. Z jego inicjatywy zbudowano drogę łączącą Zalesie z okoliczną wsią Czarnosinem. Następnym przedsięwzięciem była budowa wodociągu. Z wodociągu do dzisiejszego dnia korzystają wszyscy mieszkańcy Zalesia Śl.

Następne jego marzenie to Szkoła pomnik Tysiąclecia w Zalesiu Śl. Do tej pory dzieci uczyły się w niewielkim, starym budynku. Pomysł budowy nowej szkoły wysunął Dziadek już w 1958 r. na sesji Gromadzkiej Rady Narodowej. Upór, wytrwałość i praca przewodniczącego Komitetu Budowy, którym był Józef Wilkowski, doprowadziły do urzeczywistnienia myśli i oddania inwestycji do użytku w dniu 1 IX 1964 r. Ostatnim jego projektem była budowa basenu i innych urządzeń kulturalnych. Jednak tego nie doprowadził do końca, gdyż zmarł w 1967 r. Za swe zasługi został odznaczony Śląskim Krzyżem Powstańczym, Złotym Krzyżem Zasługi (dwukrotnie), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami. Mieszkańcy Zalesia złożyli wniosek o nadanie szkole imienia Józefa Wilkowskiego.

W maju 1967 r. odbyło się uroczyste wmurowanie tablicy pamiątkowej w szkole podstawowej i nadanie jej imienia Józefa Wilkowskiego.

Halina Wilkowska

CZAS NA LAS NIE CZAS NA PUSZCZĘ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

i bardzej skomplikowanym. Składa się nań bardzo wiele gatunków – nie sposób zbudować go z jednego. Lasy wielogatunkowe, bujnie podszyte, są biologicznie znacznie odporniejsze niż monokultury.

Las jednogatunkowy stwarza sprzyjające warunki szkodnikom. Tutaj szkodniki danego gatunku drzewa mają wprost nieograniczone pole do popisu – wszakże wszędzie mają do dyspozycji drzewa, które najbardziej im odpowiadają, innych nie ma. Stąd w jednogatunkowych drzewostanach masowe pojawy szkodników, przyjmujące rozmiar klęsk. Oczywiście monokultury leśne, zwłaszcza iglaste (a takie głównie wprowadzono), częściej i łatwiej padają też łupem ognia.

Wprowadzanie lasów jednogatunkowych w miejsce wielogatunkowych – to przykład postępowania wbrew naturze, a zgodnie z doraźnym interesem. Takie podejście niemałą rolę odgrywało i w ostatnich dziesięcioleciach. Oto raport mówi, że gospodarka leśna była prowadzona *„w warunkach ciągłego niedofinansowania, niedoinwestowania i braku robotników, a ponadto pod kątem doraźnych potrzeb, z niedostatecznym uwzględnieniem zabezpieczenia lasów na przyszłość. Wiązało się to z dominacją problemów pozyskiwania drewna nad działalnością hodowlaną..."* Ano właśnie! Pamiętam, jak to przed paru laty pewien leśnik zwierzył mi się, że plan wyrębu to on owszem, wykonał, ale z pracami pielęgnacyjnymi na odnowionych zrębach to już nie zdołał się uporać.

Z tego wszystkiego wyłaniają się dwie sprawy, jakie mamy do załatwienia, o ile chcemy, by w naszych lasach działo się lepiej. Pierwsza – to ograniczenie zagrożeń, jakie powstają z naszej winy. A więc zarówno wskutek działalności przemysłu, jak i samej gospodarki leśnej, która wyżej potrafi stawiać pozyskanie drewna niż hodowlę lasu. Druga – to uczynienie naszych lasów bardziej odpornymi. A to wymaga przede wszystkim ich wzbogacenia, zastąpienia monokultur drzewostanami wielogatunkowymi. Zadanie na dziesięciolecia, ale ważne. Nazwałbym je tu powrotem do natury.

Niech jednak nikogo to określenie nie zwiedzie. Nie chodzi wcale o to, by w ramach tego powrotu do natury pozostawić po prostu lasy własnemu losowi i – niech się tam przyroda rządzi do woli! Jest to dziś zupełnie niemożliwe.

Cywilizacja potrzebuje takiego lasu, który byłby trwały, zdrowy i wypełniał możliwie wiele zadań naraz. A więc dostarczał drewna, grzybów owoców runa i służył gospodarce łowieckiej, przyczyniał się do poprawy klimatu, a zarazem był na tyle powabny i łatwo dostępny, aby można w nim było wypocząć. Taki las można jednak osiągnąć tylko w drodze zabiegów gospodarczych, i to nieraz intensywnych, wymagających ludzi i sprzętu. Zatem – dziś ochrona lasu i jego zachowanie wymaga ingerencji w przyrodę. Byle tylko zgodnej z jej prawami.

TOMASZ KŁOSOWSKI

Zachęcam do przeczytania wypowiedzi Waldemara Błądka o kwazarach, w której stara się on przedstawić możliwie wszechstronnie wiedzę o tych niezwykłych niby-gwiazdach. Mimo iż sporo już wiemy o kwazarach, to jednak daleko jeszcze do poznania ich fizycznej natury. Nadal trwają spory na temat – czym właściwie są kwazary i jak powstają. Warto więc zainteresować się jednym z najważniejszych i bardzo „młodym" odkryciem współczesnej radioastronomii.

PREZES

CO WIEMY O KWAZARACH?

Wiedza dotycząca tych obiektów oraz fakt, że są znane od niedawna czyni je godnymi wielkiej uwagi. Właściwie nie można podać dokładnej daty odkrycia kwazarów. Początkowe niedoskonałości w budowie radioteleskopów sprawiały, że nie można było dokładnie badać radioźródeł ani identyfikować ich na optycznej mapie nieba. Rozdzielczość anten była zbyt mała. Jako orientacyjną datę można podać rok 1963, choć już 3 lata wcześniej Thomas A. Matthews z dużą dokładnością zlokalizował obszar nieba, w którym znajduje się kwazar 3C48.

Kwazary od początku zwróciły na siebie uwagę radioastronomów niezwykłą siłą promieniowania radiowego. W związku z tym oczekiwano, że zostaną one zidentyfikowane jako duże, łatwe do obserwacji obiekty. Jakież było zdziwienie gdy po obserwacjach na Mount Palomar 3C48 okazał się bardzo małą „gwiazdką". Dalsze badania przyniosły nowe odkrycia silnych radioźródeł (pomijam tu oczywiście radiogalaktyki), których część okazała się słabymi optycznie ciałami a niektórych nie udało się jeszcze zobaczyć ponieważ czułość klisz fotograficznych jest za mała w stosunku do wysyłanego promieniowania widzialnego.

Badania własności kwazarów od początku nie były łatwe. Za przykład może posłużyć wyznaczenie położenia na niebie oraz wielkości kątowej 3C273. Badania te przeprowadzono w 1962 r. w Parkes w Australii. Wykorzystano wówczas zjawisko okresowego zasłaniania radioźródła przez Księżyc. Znając dokładne położenie naszego naturalnego satelity z wielką dokładnością wyznaczono moment znikania i pojawiania się kwazara w polu nasłuchu. Otrzymano również pewne wiadomości dotyczące szczegółów budowy. O wartości tych badań – przeprowadzonych przez C. Hazarda, Mackeya i S. Shimminsona niech świadczy fakt, że w dniu obserwacji w pobliżu obserwatorium wstrzymano wszelki ruch kołowy oraz wystosowano apel do ludności o nieużywanie urządzeń elektrycznych mogących przeszkodzić w nasłuchu. Natomiast wyniki badań współpracownicy wieźli do Sydney dwoma samolotami, aby uniknąć utraty danych w razie np. – katastrofy lotniczej.

Zastanówmy się teraz kiedy dany obiekt możemy określić mianem kwazara? Wbrew pozorom sprawa nie jest taka prosta. Pomijając to, że właściwie w klasyfikacji obiektów kosmicznych nie ma sztywnych granic i przejścia od jednego do następnego obiektu są płynne, kwazary posiadają dużą różnorodność co utrudnia ustalenie ogólnej definicji. Na szczęście jednak istnieją pewne właściwości, które są charakterystyczne dla prawie wszystkich znanych obiektów tego typu. Jedną z najważniejszych jest chyba wysyłanie fal radiowych o bardzo dużej sile. Kwazary po raz pierwszy obserwowano właśnie za pomocą fal wysyłanych przez nie. Nie oznacza to, że dzisiejsza nauka w badaniu tych obiektów opiera się wyłącznie na podaniu docierających do nas niewidzialnych fal elektromagnetycznych. Po raz drugi kwazary zadziwiły badaczy gdy zaczęto im się przyglądać za pomocą przyrządów optycznych. Odkryto np., że obiekty te mają wprost zadziwiającą jasność absolutną (jasność gwiazdy w wielkościach gwiazdowych obserwowanej z odległości 10 parseków). Średnio jest ona o około 100 razy jaśniejsza od najjaśniejszych galaktyk.

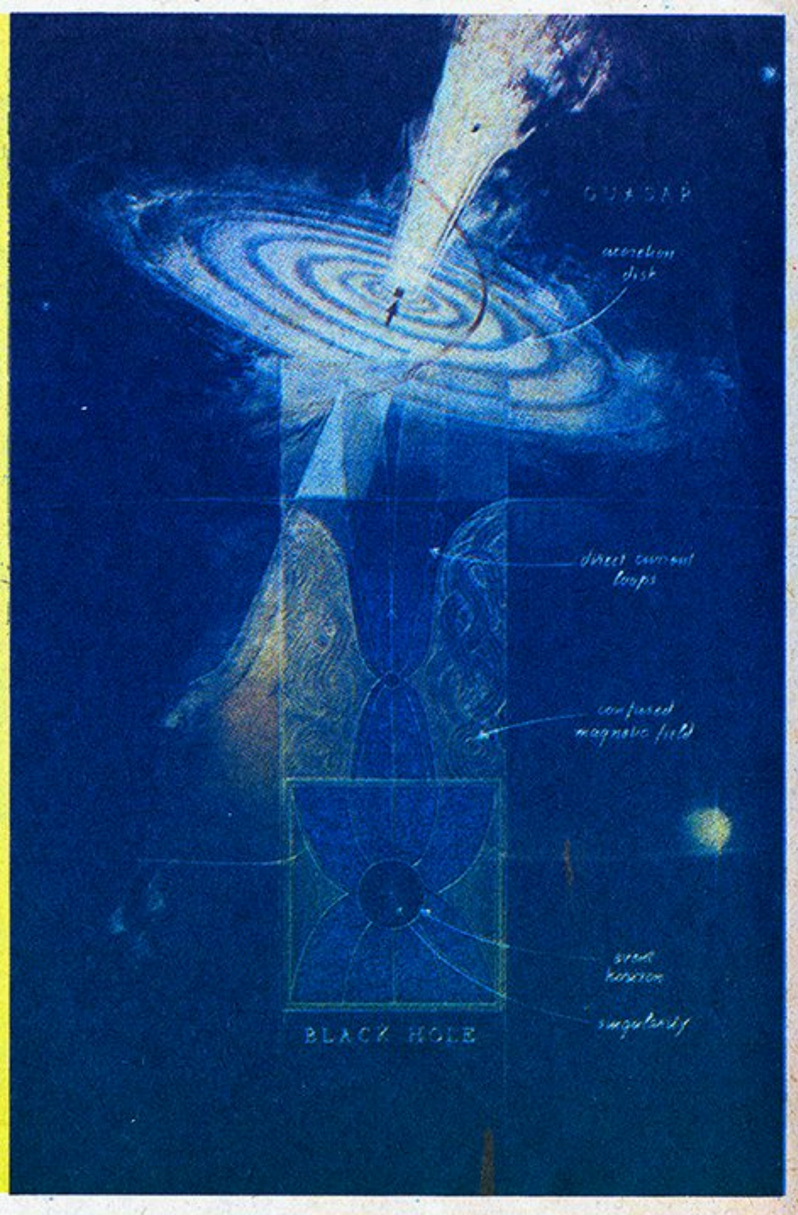

Oto schemat graficzny powstawania czarnej dziury. Oczywiście, jest to jedna z wielu hipotez

Rys. „National Geographic"

Drugą bardzo ważną właściwością jest ich przesunięcie ku czerwieni. Początkowo gdy nie brano pod uwagę możliwości występowania tego czynnika, identyfikacja linii widmowych w widmach kwazarów nastręczała wiele trudności. Sprawę rozwiązał M. Schmidt, który wysunął przypuszczenie, że mamy do czynienia z bardzo dużym przesunięciem ku czerwieni i linie widmowe normalnie występujące w widzialnej części widma, znajdują się w podczerwieni. Przypuszczenie potwierdzono i w krótkim czasie zaczęto odkrywać coraz większe wartości przesunięć. Dla przykładu w 1963 r. największe znane przesunięcie wynosiło 0,367 w rok później już 0,545 (oznacza to, że obserwowany obiekt oddala się od nas z prędkością wynoszącą 0,545 prędkości światła). W 1971 r. odkryto wartość przesunięcia wynoszącą około 0,8, jednak nie było to ostatnie słowo. Zaobserwowano bowiem obiekt znajdujący się w oddaleniu około 17 mld lat świetlnych. Jeżeli za wiek wszechświata przyjąć wartość nieco większą od 17 mld lat, to oznaczałoby to, że ów kwazar oddala się od nas z prędkością nieco mniejszą niż rozszerza się wszechświat. Oczywiście wszystkie tego rodzaju wnioski opieramy na prawie Hubbla, ono z kolei bazuje na efekcie Dopplera jako wytłumaczeniu obserwowanych przesunięć. Ostatnio pojawiły się głosy, które w nieco inny sposób próbują tłumaczyć to zjawisko. Jedna z hipotez mówi, że światło biegnąc przez ogrom wszechświata „męczy się" – stąd obserwowane poczerwienienie. Tego rodzaju interpretacje, przynajmniej chwilowo, leżą w sferze naukowych spekulacji. Nie sposób w tak krótkim artykule przedstawić wszystkich znanych własności kwazarów, których badania nadal trwają. Astronomia jest jednak nauką, która rozwija się bardzo szybko i miejmy nadzieję, że najbliższe lata przyniosą pełniejsze poznanie tych zajmujących spraw.

Na zakończenie chciałbym jeszcze przedstawić współczesne hipotezy wyjaśniające naturę i pochodzenie kwazarów. Są to tylko przypuszczenia, bo nic pewnego na ten temat nie możemy jeszcze powiedzieć. Według Haltona Arpa kwazary są produktami powstającymi w wyniku wybuchów jąder galaktyk i wyrzucanymi na zewnątrz galaktyki. Poglądy swe oparł na obserwacjach, z których wynikało, że radioźródła te można obserwować obok galaktyk, których jądra noszą ślady wybuchu. Jednak wielu astronomów poddało krytyce tę hipotezę. Nie brała ona przecież pod uwagę tego, że część produktów wybuchów powinna się od nas oddalać a część zbliżać, zbliżających się kwazarów jednak nie zaobserwowano. Z kolei F. Hoyle wespół z W. Fowlerem sugerują, że kwazary są niezwykle masywnymi gwiazdami, które wyczerpały swe jądrowe paliwo a obecnie ulegają zapadaniu się pod wpływem grawitacji. Fred Hoyle jest również współautorem innej hipotezy, wg której kwazary to resztki po wybuchu jednej z niedalekich galaktyk. Innego zdania jest Hannus Alfven, szwedzki fizyk, który m. in. opracował teorię mówiącą, że wszechświat zbudowany jest z równej ilości materii i antymaterii. Opierając się na tych założeniach twierdzi on, że kwazary powstają w wyniku zderzeń materii z antymaterią, stąd ich tak silne promieniowanie.

Sprawa pochodzenia kwazarów jest nadal otwarta. Nie będzie jej zapewne tak długo póki nie pojawi się teoria w zadowalający sposób wyjaśniająca wszystkie znane właściwości kwazarów.

Waldemar Błądek

Nowy globus Księżyca

Niedługo po tym, jak stacja kosmiczna „Łuna 3" przysłała na Ziemię pierwsze zdjęcia odwrotnej strony Księżyca, wydano w ZSRR w 1961 r. globus naszego satelity. Zawierał on na niewidzialnej z Ziemi stronie nazwy zaledwie 18 obiektów (w tym kratery: Skłodowska-Curie i Ciołkowski). Kolejny globus Księżyca wydano w 1967 r. Przyniósł on szczegółowe opracowanie 95 procent powierzchni. Nowy, trzeci z kolei globus wydano niedawno, przy czym wykorzystano w nim materiały radzieckie i amerykańskie do 1979 r. włącznie. Zawiera on ok. 10 tys. szczegółów powierzchni, a jego średnica wynosi 35 cm, co odpowiada skali 1:10 mln.

Ruszyłam w las najpierw obojętnie, po kilkudziesięciu metrach czujnie i niepewnie, ze ściszaniem kroków i popatrywaniem na boki. Nie było przyjemnie, fakt. Wiatr wyrabia w nocy z drzewami przeróżne rzeczy, przy odrobinie przestraszonej fantazji można w ich szumie usłyszeć wszystko, czego się wcale nie chce. A do tego cienie padające na drogę, mrok ścieżki i czerń o dotknięcie ręką, fatamorgana księżyca, dziwadła zaczarowanego lasu z bajki o czarownicach i złych duchach. Zwolniłam zdecydowanie i wiedziałam już, że nie pójdę dalej, ucieknę na szosę, na przystanek. Może zdążę na jakiś nocny autobus do Warszawy i poczekam na dworcu do rana. Głupia idiotko, tchórzu wstrętny! – powiedziałam głośno i dałam dwa bohaterskie kroki do przodu. Nie pomogło. Z prawej strony coś trzasnęło, zaszeleściło, struchlałam pewna, że jeszcze chwila, a serce mi pęknie z przerażenia. Taki stan przed śmiercią nazywa się porażeniem sprzężonym, bo i nogi wrosły mi w ziemię, nie mogąc ruszyć ni w tę, ni w tę. Nie do wiary, ale byłam bliska płaczu ze strachu. Trzask powtórzył się i zaraz usłyszałam głos.

– To ja. Proszę się nie bać.

– No, już dobrze – dodał po chwili. – Chodźmy. Zlękła się pani... To moja wina, za długo czekałem na przystanku w Głuchach. Myślałem, że będzie jeszcze jeden autobus z Warszawy. Głupiec ze mnie. Ale już w porządku... Chodźmy.

Poszłam bez słowa, nie czując nic prócz ulgi. I radości, że ktoś był obok. Noc zbladła, wiatr ucichł, księżyc łagodnie oświetlał drogę. Szelesty obok i niewyraźne szmery były tylko odgłosem kołyszących się gałęzi, uderzeń jednych o drugie, pękaniem kory i trzaskiem suchych patyków pod naszymi nogami. Potknęłam się, więc chwycił mnie za rękę; ścisnęłam mu dłoń mocno i zaśmiałam się.

– Wiesz – głos był trochę ochrypły i obcy – jak to dobrze, że jesteś.

Bałam się.

– A teraz?

– Teraz nie. Dziękuję ci.

– Pierwszy raz. Czy pani wie o tym?

– Tak. Marcin... – zająknęłam się i zrezygnowałam z dalszego ciągu.

– Czekałem od poniedziałku. Mały Antek Bugajów cieszył się, że we środę ma tylko trzy lekcje. A to znaczyło, że pani pojedzie do szpitala i wróci późno wieczorem. Że może się przydam – wyczułam jego niepewny uśmiech. – Dobrze zrobiłem, prawda?

Czekał na pochwałę i słowo zachęty jak mały chłopiec. Co miałam powiedzieć?

Był wysoki, wyższy niż wydawał mi się w szkole, z daleka; barczysty i silny. Czułam tę siłę w mocnym ramieniu, którego trzymałam się tak kurczowo, jakby za chwilę miał odejść, rozpłynąć się w nocy, zostawiając mnie samą w znów groźnym lesie. Dotknął lewą wolną ręką mojej zaciśniętej na jego rękawie dłoni, oderwał ją delikatnie, podniósł do ust i pocałował. Potem przytrzymał wyczekująco, wciąż niepewny; nie wiem dlaczego nie cofnęłam jej, więc pocałował jeszcze raz, przesunął po wargach, policzkach i z jakimś głębokim, pełnym ulgi westchnieniem położył znów na swoim ramieniu.

– Kocham panią. Boże, jak ja panią kocham!

Milczałam.

– Nie śmieje się pani? – spytał po chwili.

– Nie śmieję się.

– A... a jutro?

– Nie wiem, co będzie jutro, Marcin. Czy to, że nie śmieję się, wystarczy ci... na razie?

– To wszystko, o czym mogłem marzyć... na razie.

Głos miał stłumiony, jakby pełen szczęścia, choć przecież dobrze wiedział, że nie obiecałam niczego.

To jemu pierwszemu opowiedziałam o pani Wilgoń tam. Słuchał tak, jakbyś ty, Katarzyno, nie słuchała nigdy. Wyszliśmy z lasu, wiatr zacinał z boku, Marcin przeszedł na prawą stronę, osłonił. Milczał. Nawet wtedy, kiedy skończyłam wreszcie.

Na boisku usiadłam na ławce. Sama nie wiem, czemu nie chciałam zostać sama, a z nim. Wstrętna idiotko, prowokujesz chłopaka, a potem...

– Myślisz, Marcin, że cię prowokuję? – Nie chciałam niedomówień.

To on się zawstydził, nie ja.

– Nie myślę. I niech pani tak nie mówi.

Cdn.

ZAPOMNIJ O ZIEMI

Według C.C MAC APPA
tekst i rys. A. NOWAKOWSKI

5

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 88 (3862)

Wychodzi:
wtorki, czwartki, soboty

Nr indeksu
35046 PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skorska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
21-81-13 (czynny w godz. 11-15)
Telex 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Barbara Wasilewska
Nakład 500 000. Zam. 2697/G. T-27
ZSP Zakłady Graficzne

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

PEWIEN TURYSTA **wraca z podróży do egzotycznych krajów, wioząc klatkę z żywą papugą. Na granicy przy odprawie celnej zwraca się do niego celnik:**

– Za żywą papugę płaci pan cło; gdyby była wypchana, mógłby pan ją przewieźć za darmo.

Turysta niezdecydowany drapie się po głowie. Wtem rozlega się głos z klatki:

– Nie wygłupiaj się, płać!!!

*

SĘDZIA JEST **zdenerwowany:**

– Przecież świadek ma zeznawać prawdę. Nie może więc pani zeznawać, że ma dwóch braci, skoro pani brat zeznał pod przysięgą, że ma tylko jednego brata...

Maria Borowa

„Stopniowanie nieregularne"

44

Warszawa to było od czasu do czasu kino, gdzie raz wpuścili całą klasę z Pacynką na film od lat osiemnastu i wcale nie sprawdzali legitymacji (powiedzcie to bileterowi z „Radości", akurat uwierzy!), lody na Starym Mieście, śniadanie w Saskim Ogrodzie i obiad w prawdziwej restauracji. Do dziś pamiętam smak bułki ze smalcem, którą dał mi Stefan w Łazienkach, kiedy mój chleb Kaśka pokruszyła gołębiom. Odchudzaj się – poradziła jadowicie, choć nie było z czego. – Gołębie też ludzie i zobacz jaka frajda! – Niech tam, rzeczywiście zleciało się całe stado, ze dwadzieścia albo i więcej. No i była jeszcze obowiązkowo cytadela (dyrektorka,) kościół św. Krzyża (pani Małecka, historia), Mickiewicz na Krakowskim (Pacynka), ZOO (Pantofelek), trasa W-Z (przewodnicząca ZMP w ramach wychowania ideologicznego)...

Warszawa wcześniejsza, ta z powszechniaka, to była też jedna – jedyna ciotka – babka, siostra prawdziwej, nigdy nie widzianej babci, stara pani mieszkająca w autentycznej piwnicznej izbie, gdzieś za rogatkami Śródmieścia. Dawna „pani leśniczyna" , która zjechała z larami, penatami i rudym oswojonym lisem do stolicy w roku pańskim 1920. Bez męża, zatrzymanego „tam", potem zaginionego bez wieści. W tobołach było nie byle co, bo futra, precjoza i złote imperiały zaszyte w poduszki, co, zebrane razem, pozwoliło starzejącej się, samotnej byłej leśniczynie przeżyć spokojnie aż do wybuchu wojny, potem zaś, bez spokoju, ale i bez niedostatku, do powstania. W czterdziestym czwartym Furdasówka na pierwszym piętrze poszła na bruk razem z kamienicą, spaliła się przeszłość, kasetka z resztkami fortuny, ślubna suknia i welon schowane w walizce na antresoli, kaganiec lisa, srebrna podkowa nad drzwiami salonu, albumy, szale i pamiątkowa fajka, długi cybuch leśniczego. W rok później, starsza o lat dziesięć ciotka – babka zamieszkała z kotem przybłędą, reumatyzmem, biedą i godnością w pokoiku pod schodami, w roku następnym przybyła sublokatorka, okienko nad chodnikiem poweselało, przyozdobione doniczką z kwiatami i białą firanką, stara pani rozjaśniła się również, wieczorami nuciła nawet. Czas wrócił na swoje miejsce i nie było co żałować niegdysiejszych śniegów. Całowałam raz czy dwa przy powitaniu tę ciocię – babcię w pożółkłą rękę, starannie omijając wzrokiem brązowe wątrobiane plamy, ciocia – babcia cofała dłoń podsuwając do pocałunku wyschnięty policzek. Usta były pełne podejrzanie błyszczących zębów, ciało kruche i pachnące starością. Cmokałam szybko gdzie popadło i czekałam końca wizyty. Potem ciocia – babcia umarła, a sublokatorka nie zawiadomiła nikogo o pogrzebie. Nie szłam już więcej schodami w dół, piwnicznym korytarzem w lewo, uwaga próg, kontakt dopiero za drugimi drzwiami, pukać mocno...

Teraz mam iść prosto od głównego holu, potem w lewo do windy, na trzecie piętro. Korytarz A, pokój 114. Pani Wilgoniowa leży na wprost. „Ucałuj ją od nas wszystkich"...

Będę więc znów całować wyschnięte policzki starej kobiety. I co dalej? Daj mi spokój, Katarzyno, to nie nadaje się do opowiadania, zresztą i tak narzekasz, że zrobiłam się nudna. Narzekasz... akurat nie to słowo. I że wiosna u nas to rykowisko, czytaj kicz, myśl grafomania. A myśl sobie co chcesz. Nie tobie będę jutro opowiadać o pani Wilgoń, a im, moim w Nowej.

Bo wróciłam na szczęście bardzo późno. Już spały i mogłam wszystko spokojnie przemyśleć do rana. A na nieszczęście, bo spóźniona na ostatni autobus (łaziłam po mieście bez sensu, kiedy wygnali mnie wreszcie ze szpitala), podjechałam radomskim pospiesznym tylko do połowy drogi do domu. Dalej w bok – stop. Nic.

Dokończenie na str. 7